Św. Alfons Liguori
i jego missya w Kościele.

(Z okazyi dwustuletniej rocznicy jego urodzenia.)

Dnia 27 września roku bieżącego upłynęło 200 lat od urodzenia jednego z najznakomitszych Synów Kościoła św., św. Biskupa, nauczyciela Kościoła i założyciela Zakonu, Alfonsa Maryi Liguori. W dwa dni później, w święto św. Michała był ochrzcony. Rozpoczęło się wtedy święte, pełne zasług, obciążone krzyżami, miłością ku Bogu i ludziom przepełnione życie, które pod działaniem ustawicznej potężnej łaski Bożej przez 91 lat na tej ziemi przetrwało.

Wprawdzie Kościół nie obchodzi uroczystem świętem dnia urodzenia Świętych. W każdym razie jest to dzień, który zwraca na siebie uwagę dzieci Kościoła, którzy widzą w nim początek nadprzyrodzonego życia Świętego, aby w nim wielbić i sławić Sprawcę wszystkiego dobrego. A im większy był wpływ tego życia na Kościół, im dalej to światło rozrzucało swój blask, im potężniej płonął ogień jego miłości, tym więcej taka rocznica pamiątkowa znajduje uczestników. Włochy katolickie mianowicie okazały się godnymi tego wielkiego syna swego. Już w kwietniu zastęp pielgrzymów z północnych Włoszech, około 1100 osób liczący, z kilku Biskupami na czele, pospieszył do grobu Świętego w Nocera di Pagani. W końcu lipca i na początku sierpnia obchodzono jego Święto z wielkiemi uroczystościami; tylko Biskupi wstępowali na ambonę głosić chwałę swego wielkiego poprzednika. W Rzymie pod przewodnictwem honorowem Kardynała wikaryusza Parocchi utworzył się komitet jubileuszowy, złożony z 28 członków, po największej części adwokatów i profesorów, który urządził cały szereg uroczystości na październik i listopad. I dziwić się temu nie można. Papieże i Biskupi, kapłani i uczeni sławili i wielbili św. Alfonsa jako nauczyciela naszego wieku, światło teologii moralnej, pogromcę Jansenizmu, najdzielniejszego obrońcę Stolicy apostolskiej, wielkiego bojownika przeciw racyonalizmowi, odnowiciela pobożności, apostoła

naszych czasów, przez Boga zatkniętą latarnią morską wśród bałwanów błędów i niewiary. I w istocie kto nieuprzedzonem okiem rozpatrzy się w historyi ostatnich czasów i porówna stan religii w minionym wieku z obecnym, nie może nie uznać w tym wielkim nauczycielu kościelnym, założycielu zakonu i świętym Biskupie bohatera, którego wzbudziła Opatrzność Boska na to, aby życie kościelne po długiej i smutnej nocy wyprowadził na jasny dzień. Tego męża Opatrzności przedstawić w św. Alfonsie, jego olbrzymi wpływ na rozwój życia kościelnego w naszym czasie, to cel niniejszej rozprawy.

Wiek 18 może być słusznie nazwany jednym z najsmutniejszych i najzgubniejszych dla Kościoła. Protestantyzm, choć przez Sobór Trydencki ostatecznie od Kościoła oddzielony, wywierał jednak na wielu członków Kościoła zły wpływ; wnet powstał nowy błąd, aby naukę Lutra i Kalwina o łasce i wolności podstępnie i obłudnie do Kościoła wprowadzić. Biskup z Ypern, Jansenius i ksiądz de Saint-Cyran chcieli rzekomo naukę kościelną pogodzić z tem, co uważali sami jako starą tradycyą i kościelną konstytucyą i prawodawstwo zmienić odpowiednio do tej tradycyi. Pod pokrywką ewangelicznej surowości i pobożności potrafili zjednać sobie znaczną liczbę wpływowych osób dla swych zapatrywań i opinii, mianowicie we Francyi i Niderlandach. Mimo wszelkiego zbijania ich błędów przez katolickich teologów, mimo królewskich zakazów Ludwika XIV, mimo dekretów i potępień ze strony Apostolskiej Stolicy, nie zaprzestali swego katolicyzmu dowodzić i to z takiem powodzeniem, że na początku 18 wieku Jansenizm miał zwolenników we wszystkich prawie stanach. Jak wielkiem było wówczas niebezpieczeństwo dla Kościoła, wykazuje się wyraźnie z listu Fenelona w r. 1705 do Klemensa XI, w którym daje straszliwy obraz spustoszenia, jakie wyrządziła herezya pomiędzy wiernymi, kapłanami, biskupami i zakonnikami.

I podczas gdy Janseniści naukę kościelną o łasce i jej rozdzielaniu zwalczali, podkopywali Gallikanie kościelną powagę przez zaprzeczanie papiezkiej nieomylności i najwyższej władzy w Kościele. W 18 wieku osławiona *declaratio gallicana* większą część francuzkiego duchowieństwa oderwała od Stolicy św., źródła siły żywotnej. Na domiar złego pojawiło się w r. 1763 dzieło Febroniusza, które te same błędy, z jansenistowskiemi i regalistycznemi zasadami pomieszane, o władzy Papieża rozszerzyło po Niemczech, Austryi i w północnych Włoszech, wypadek, który, jak się wyraża Feller,*) „prawie zupełny upadek

*) *Biographie universelle.* Art. Hontheim.

Kościoła w Niemczech“ za sobą pociągnął i regalizmowi na dworach w Madrycie, Lizbonie i Neapolu potężną dał podnietę.

Gwałtowniejszych jeszcze napaści doznał Kościół przez powstały w anglikańskim protestantyzmie deizm, materyalizm i ateizm, które we Francyi dobrze przygotowany znalazły grunt i wnet według wyrzeczenia Lacordaire'a*) „najstarszą córę Kościoła na najstarszą córkę niewiary“ przemieniły. Powstał, prowadzony przez Woltera i Rousseau, zastęp koryfeuszów ciemności, który zalał Europę stosami ksiąg i nawet w katolickich krajach oderwał od Kościoła mnóstwo jego dzieci i za sobą pociągnął.

W katolickich sferach głównie duch Jansenizmu dodawał sił niedowiarstwu. Oziębłość i obojętność zajęła u wielu miejsce dziecięcej wiary i szczerej pobożności. Miłość boskiego Zbawiciela w Sakramencie Ołtarza została zapoznaną; z chrześciańską tradycyą o stanowisku Maryi w dziele zbawienia zerwano prawie zupełnie. Z jednej strony utrudniła nadzwyczajna surowość pasterzy dusz przykazania Boże; z drugiej strony odejmowało przez wielu kapłanów zalecane powstrzymywanie się od przyjmowania Sakramentów wiernym siłę wytrwania w dobrem i podnoszenia się z grzechów, podczas gdy inni zwątpieniu się oddając, służyli w końcu bez wszelkiego hamulca swoim namiętnościom.

Taki był stan Kościoła w 18 wieku. Stróż Izraela zdawał się być zdjęty głębokim snem; lecz podczas gdy według swych niezbadanych wyroków pozwolił złemu tak straszliwie się wzmódz, przygotowywał już środki lecznicze i wybrał sobie męża według serca swego, który dziedzictwo jego miał doprowadzić napowrót do rozkwitu, męża, do którego zastosować można słowa do Jeremiasza (I, 9) wyrzeczone: Ecce dedi verba mea in ore tuo; ecce constitui te hodie super gentes et super regna, ut evellas, et destruas, et disperdas, et dissipes, et aedifices et plantes. Jak Atanazy przeciw Aryanizmowi, Augustyn przeciw pelagianizmowi i donatyzmowi, Cyryl i Leon przeciw Nestoryuszowi i Eutychesowi, Dominik i Franciszek przeciw Albigensom i Waldeńczykom, Ignacy przeciw protestantyzmowi, tak teraz Alfons jako młot rozbijający błędy swego czasu przez Boga powołany, jego światłem, siłą i miłością był uzbrojony. Tak nam odrysowują jego obraz wzniosłe świadectwa Papieży i Biskupów.

„Nie bez szczególniejszego zrządzenia Opatrzności Boskiej“, oświadczył Pius IX, gdy Alfonsowi nadał tytuł nauczyciela Kościoła, „powstał ówczas św. Alfons Marya de Liguori, gdy nauka jansenistowska

---

*) *Considerations sur le système philos. de la Mennais.* Préface.

zwracała na siebie oczy nowatorów i wielu pozorem prawdy na drogę błędu prowadziła, Alfons, który uczonemi pismami, owocem swej wytężonej pracy, to zielsko zasiane przez piekło aż do korzenia wyniszczył i z roli Pana usunąć musiał."[1]) Tę pochwałę podziela Grzegorz XVI, bo mówi: „Pomiędzy największemi pochodniami i ozdobami katolickiego Kościoła jaśnieje Alfons św., który uczonością i świętością znakomity, w licznych uczonych i pobożnych pismach tylko chwałę Bożą i zbawienie dusz miał na oku."[2]) Już przed nim oświadczył Pius VII: „Wszechmocne słowo Boże, które powołuje gwiazdy na firmamencie Kościoła, powołał swego sługę Alfonsa, aby blaskiem apostolskich cnót świecił. I temu powołaniu odpowiedział św. Alfons, wskazując słowem i pismem błądzącym w nocy tego świata, drogę, na której wyswobodzeni z mocy ciemności, do światła i Królestwa Bożego dojść mogli."[3]) Także i Biskupi Austryi i Hiszpanii uznali publicznie to opatrznościowe posłannictwo Alfonsa św.: „Był on od Boga przysłany nie do dwóch lub dziesięciu miast, nie do jednego narodu, lecz do całego we wszelkich występkach pogrążonego świata, aby swemi uczonemi i pobożnemi pismami nad wiecznem zbawieniem tak całości jak pojedyńczych z całą siłą pracował."[4]) Słynny biograf Alfonsa, Kardynał Villecourt, podziela ten sąd w słowach: „Pomiędzy wybranymi mężami, od Boga powołanymi, aby spustoszeniom Jansenizmu i niedowiarstwa stawić czoło, nie wahamy się bynajmniej postawić św. Alfonsa na pierwszem miejscu. Był on w 18 wieku obronną warownią przeciw błędom, które tron i ołtarz wywrócić chciały. Był on tym odważnym i nieustraszonym Apostołem, zesłanym ku rozszerzeniu królestwa Zbawiciela. Był on w swych pismach i czynach tą zbawienie przynoszącą pochodnią, która ludowi świętością i nauką świecić miała."[5]) Alfons, tak mówi Biskup Mullocq, „był powołany na to, aby się oparł własną pracą i pracą swych towarzyszów podwójnej powodzi jansenizmu i niedowiarstwa."[6]) Nie mniej wzniosłe jest świadectwo jenerała Jezuitów O. Beckxa: „Gdy się zważy na to, jak straszliwą była walka podstępnego nieprzyjaciela Kościoła przeciw Chrześciaństwu za życia Alfonsa i uprzytomni sobie to, z jak nadzwyczajnemi skarbami uczoności św. Biskup bronił katolickiej prawdy, zbijał błędy heretyków, pobożność pomiędzy wiernymi szerzył, praw Stolicy św. bronił i strzegł, to nikt zaprzeczyć nie może, że ten podziwu godny

[1]) Brewe z 7 lipca 1871 r. — [2]) Dekret z 2 stycznia 1840 r. — [3]) Dekret z 21 grudnia 1815 r. — [4]) *Acta Doctoratus* Suppl. Litt. p. 27. — [5]) *Vie et Institut de s. Alphonse* tom. IV p. 3. — [6]) *The Life of S. Alph.* Dublin 1862. p. 15.

mąż przez wszechmądrą Opatrzność Bożą jako nadzwyczajny i znakomity nauczyciel w Kościele powołany i wszelkim rodzajem nauki uposażony został."[1]) Gdy wspomnimy jeszcze równobrzmiące świadectwa uniwersytetów w Lowanium i Neapolu i innych uczonych i wpływowych mężów naszego czasu, można powiedzieć z całem przekonaniem, że cały Kościół katolicki uznaje w Alfonsie św. męża Opatrzności przeciw błędom ostatnich czasów.

Jak słuszne są te pochwały, pokaże nam choćby tylko pobieżny pogląd na olbrzymie prace Świętego, które za łaską Bożą odpowiedniem do tego wytężenia sił powodzeniem uwieńczone zostało.

W Neapolu, w r. 1696, ze staroszlacheckiej rodziny de Liguorich urodzony, w świętej niewinności przez pobożnych rodziców wychowany, we wszystkich pięknych sztukach wedle swego stanu wykształcony, wyposażony wielkiemi zdolnościami, które mu już w 16 roku życia stopień doktora utriusque juris zdobyły, a wnet potem najważniejsze procesa Neapolu przywiodły, wyrzekł się, mając lat 26, świata, aby się poświęcić wyłącznie w kapłańskim stanie służbie Bożej i obronie Kościoła. Jego wysokie urodzenie i jego talenta zwróciły wnet na niego uwagę; jego charakter pełen słodyczy i łagodności zjednywał mu serca, jego odwaga i energia, wspierana rzadką wytrwałością, czyniła go zdolnym do wielkich przedsięwzięć. Jego bystrość umysłu, połączona z jasnością sądu, pozwalała mu zawsze znaleźć to co najtrafniejsze i wskazywała mu w teoryi złotą drogę środkową a w praktyce najstosowniejsze, do celu prowadzące środki. Do tego przyłączało się szlachetne gorące serce, pełne dobroci i współczucia. Wszystkie te wrodzone naturalne przymioty uszlachetniały i podnosiły nadprzyrodzone cnoty Świętego zupełna pogarda siebie i zaparcie, panowanie nad sobą wśród cierpień i przeciwieństw, mocna jak skała ufność w Bogu, a szczególniej gorąca jego miłość do Jezusa i Maryi, która całe jego serce przepełniała i była źródłem owej gorliwości, która spowodowała go do ślubu, iżby nigdy czasu napróżno nie tracić, ślubu, który w procesie kanonizacyjnym sławiony był jako „podziwu godny, zupełnie nowy w Kościele Bożym a dla ducha św. Alfonsa charakterystyczny."[2]) To było uzbrojenie Boże, w którem nasz bohater wiary podjął olbrzymią walkę z jansenizmem, gallikanizmem, regalizmem i filozofizmem i ich moralnemi skutkami.

Za najniebezpieczniejszego ze wszystkich nieprzyjaciół Kościoła

---

[1]) *Acta Doctorat.* Suppl. Litt. p 41. — [2]) Berruti, *Lo spirito di s. Alf.* cap. III

uważał Święty jansenizm, ponieważ, jak mówił, krył on się pod pozorną surowością ewangelicznej doskonałości. „Janseniści są niebezpieczniejsi od Lutra i Kalwina, ponieważ nie występują otwarcie.“ Regaliści i niedowiarkowie zawdzięczali, jego zdaniem, jansenizmowi swoje urodzenie i siłę żywotną. Przeciwko niemu wymierza też szczególniej swoje ciosy. Zgubną praktykę jansenistowską przy udzielaniu Sakramentów zwalczał też szczególniej w swojej teologii moralnej. Zgubny, potępienia godny system, zawarty w pięciu znanych propozycyach o łasce, które stanowią podstawę jansenizmu, z taką siłą i jasnością zbił, że według zdania adwokata *Causae*, Dra Alibrandi'ego, żaden pisarz nie może z nim dzielić sławy zwycięztwa.[1]) Co więcej: od Boga jako nauczyciel Kościoła przeciw Jansenizmowi na obronę i objaśnienie katolickich dogmatów zesłany, uczył takiego systemu o łasce i modlitwie, który budził podziw największych teologów.

Z nie mniejszą gorliwością bronił on przeciw Gallikanom, Febronianom i Regalistom praw Stolicy św. Papiezka nieomylność i najwyższa władza w Kościele była jego przekonaniem podstawą Kościoła. „Jeśli się odrzuci tego najwyższego sędziego w sprawach wiary, to wiara jest zgubiona“, tak był zwykł mówić. „Jeśli chodzi o najwyższą władzę Papieża“, tak odpowiedział pewnemu cenzorowi, po gallikańsku usposobionemu, jego dzieła „historya i zbicie herezyi“, który naukę jego o papiezkiej nieomylności zakwestyonował, „jestem gotów dać życie moje w jej obronie, bo jeśli ta usunięta zostanie, twierdzę, że cała powaga i władza Kościoła jest zniszczona.“[2]) Z tem przekonaniem wystąpił Alfons św. na plac boju. Wszędzie, opportune et importune występował w szranki w jej obronie. Ważność tej sprawy spowodowała go do tego, że w swej teologii moralnej dał całą dogmatyczną dyssertacyą o papiezkiej nieomylności (lib. I n. 110—135). Jego pióru zawdzięczamy odparcie deklaracyi Cleri Gallicani z r. 1682; również zwalcza on pierwszy błędy Febroniusza. I o tych to pismach mówi Pius IX: „Znajdujemy tutaj zebrane i uporządkowane to, co teologiczna nauka uczy, czego Stolica Apost., Sobory, Ojcowie i nauczyciele Kościoła zawsze bronili i z największą stanowczością przekazali względem godności prymatu, władzy i przywilejów rzymskiego najwyższego Pasterza. Zawierają one też najważniejsze argumenta, któremi dawno już zbito fałszywe wnioski, które w nowej formie w ulotnych pisemkach i gazetach pomiędzy lud z taką zarozumiałością rozszerzane były, jakoby były nadzwyczajnemi wynalazkami nowszej

[1]) *Acta Doctoratus*. Resp. n. 104. — [2]) Listy św. Alfonsa t. III str. 471.

nauki."[1]) Nie dziw tedy, że uczony Bouix powagę Alfonsa w tym punkcie uznał „za nadzwyczaj wielką i rozstrzygającą;[2]) że Kardynał Dechamps w nim co do nauki o nieomylności „najwierniejszy i najsilniejszy oddźwięk tradycyi w ostatnich czasach" uznał.[3]) Jak wielki tedy musiał być wpływ męża tak znakomitego nauką i świętością na niezliczoną liczbę uczonych tak duchownego jak i świeckiego stanu, którzy jeszcze wielokrotnie uwikłani w przesądach, przekonania swoje wedle zasad kościelnych ukształcić usiłowali! Jak wielki wywierać musiał wpływ na cały Kościół w uroczystej chwili, gdy Biskupom całego świata kwestyą o nieomylności papiezkiej do dogmatycznego rozstrzygnięcia przedłożono! Czyż nie można twierdzić słusznie, że Alfons św. przez Boga zesłany został, aby przysposobił drogi dla watykańskiego Soboru?

Lecz już za jego życia głównem złem nie była tyle herezya, co raczej zupełne odstępstwo od wiary. Ze łzami w oczach patrzał Święty na spustoszenie tego zaprzaństwa i chociaż chorobą i wiekiem podeszłym znużony, nie przestał ogłaszać większych i mniejszych pism w obronie prawd wiary. Głównem jego dziełem w tym kierunku: „Prawda wiary" jest zupełną apologią religii przeciw ateistom, materyalistom, deistom i heretykom. Dowodzi on przeciwko nim tych trzech prawd: 1) Jest Bóg, stwórca ludzi, a więc i służba Boża; 2) ta służba Boża jest objawiona i to w chrześciańskiem Objawieniu; 3) ta chrześciańska służba Boża znajduje się tylko w Kościele katolickim. Sławny arcybiskup z Poitiers, Kard. Pie, mówi o tem dziele: „Wątpię, czy kiedykolwiek racyonalizm głębiej w korzeniach zaczepiony został, aniżeli w dziele św. Alfonsa: „Prawda wiary", w którem tak logicznie i tryumfująco jest wykazane, że sam rozum nas do wiary znagla."

Jeśli tedy niedowiarstwo naszych czasów jest powtórzeniem tylko więcej subtelnem widocznych kłamstw z ubiegłego wieku, tedy Alfons św. słusznie od Papieży i Biskupów pozyskał tytuł „nauczyciela naszych czasów." Jest to głos rządzącego nam dziś chwalebnie Pap. Leona XIII, który mu ten zaszczyt przyznaje. „Alfons, tak pisze Papież,[4]) z taką głębokością potępienia godne błędy, które dziś podstawy Kościoła i pań-

---

[1]) Litterae ad R. P. Jacques 5 jan. 1870. Ten Jacques z zak. C. SS. R. jest tłomaczem na francuzki język dogmatycznych dzieł św. Alfonsa, który wszystko, co św. Liguori napisał o nieomylności i najwyższej władzy papiezkiej, zebrał w jednym tomie i wręczył Ojcom Soboru Watykańskiego. — [2]) *De Papa* T. II Appendix. Paris 1869. — [3]) *L'Infallibilité et le Concile Général.* p. 89 (ed. 7). — [4]) List z 28 sierpnia 1879 do O. J. Jacques.

stwa wstrząsają, zwalcza, że największa część jego zdań naukowych, które wiek później w *Syllabusie* potępione zostały, już wyraźnie w jego pismach są zbite" — a dalej przytacza Papież słowa Piusa IX: „słusznie twierdzić można, że dziś nie ma żadnego błędu, któryby przynajmniej w większej części przez Alfonsa nie był już zwalczony." To zdziałał Alfons jako nauczyciel dogmatyczny. Dalecy jesteśmy od tego, aby zapoznawać wielkie zasługi innych obrońców wiary; lecz jeśli przyznać można — są to znowu słowa adwokata causae — „że inni pojedyńczy błąd obszerniej i dokładniej zbili, to nie można nikogo wskazać, któryby cały system błędów swego czasu był zupełniej, jaśniej i energiczniej zwalczał." [1])

I z jakim skutkiem? Na to pytanie daje odpowiedź prośba, podpisana przez wszystkich prawie Biskupów katolickiego świata, do Papieża Piusa IX: „Dziełom teologicznym Alfonsa jest do zawdzięczenia, że zgubny Jansenizm usunięty i dobry duch kościelny w niezliczonych kapłanach i świeckich wszystkich prawie krajów na nowo rozbudzony został i dziś wszędzie jest panującym.[2])

Większą jeszcze była missya Alfonsa jako moralisty. Od Boga był on powołany do pokazania pasterzom dusz środkowej drogi pomiędzy laxyzmem, który w 17 wieku przeważnie panował, a rygoryzmem, który w 18 wieku wziął górę. Zadaniu temu Alfons św. zupełnie dorósł, bo miał do tego odpowiednie zdolności, mądrość, czystość serca ponad wszelkie namiętności i stronniczości wyższą. Piętnaście lat, jak sam powiada, poświęcił na pisanie swego głównego dzieła, przeczytał niezliczoną liczbę autorów każdego kierunku, badał ich argumenta z najsumienniejszą dokładnością. W trudniejszych kwestyach radził się w Neapolu i Rzymie i w modlitwach gorących błagał Ojca światłości o błogosławieństwo dla swych usiłowań. „Tego rodzaju studyum konieczne do takiego przedsięwzięcia, staranne, wytrwałe i wszystko obejmujące studyum, powiada Kard. Manning, „jest w historyi Kościoła niedościgłe."

Wreszcie od r. 1753—55 pojawiła się jego teologia moralna. Cztery tysiące kwestyi zostało tam załatwionych; liczba przytoczonych autorów dochodzi do 800, których Święty przeszło 34,000 razy przytacza.[3]) Ważna ta praca zyskała wnet u bezstronnych umysłów największe pochwały, i tak bardzo prędko rozszerzyła się po Europie a nawet najodleglejszych krajach missyjnych, że jeszcze za życia Alfonsa

---

[1]) *Acta Doctoratus.* Resp. n. 113. — [2]) Supplem. Litter. p 6. — [3]) *Acta Doctoratus.* Summ. addit. prooem. nota 2.

dziewiąte wyszło wydanie, a krótsze *Homo Apostolicus* drukowane było niezliczenie wiele razy. Chociaż z początku, mianowicie we Francyi, w tej kolebce jansenizmu, przez rygorystycznych autorów ostro zaczepiana była, to i tutaj już w pierwszej połowie naszego wieku opór tak dalece był złamany, że według świadectwa Gaumego, w 10 latach do 30 tysięcy egzemplarzy całej i zupełnej lub skróconej teologii moralnej było w obiegu.[1])

Ten olbrzymi pokup i rozszerzenie zawdzięczać należy głównie głosom Papiezkim. Pius VII potwierdził 1803 r. dekret Kongregacyi św. Obrzędów, orzekający, że w dziełach św. Alfonsa nie znajduje się *nihil censura dignum.* Grzegorz XVI potwierdził 1831 r. odpowiedź Penitencyaryi, według której profesor teologii moralnej lub spowiednik, który we wszystkiem idzie za opiniami Alfonsa św., *non est inquietandus.* W Brewe z 7 lipca 1871, które Alfonsowi św. przyznaje godność nauczyciela Kościoła, podnosi Papież Pius IX z wielką pochwałą, „że pomiędzy zamąconemi, zbyt luźnemi lub surowemi opiniami teologów pewną drogę utorował, którą teolodzy bez przeszkody chodzić mogą.“ Wreszcie Leon XIII zauważa: Alfonsa św. teologia moralna jest sławiona po całym świecie i jest zupełnie bezpiecznym kierownikiem dla spowiedników.[2]) Skutkiem takich wysokich poleceń, nauka św. Alfonsa zwycięzko przebijała się wszędzie, tak że dziś „w całym Kościele do niej się stosują“, i cała dzisiejsza moralna może być nazwana „alfonsową“, jak zauważa Dr. Bouquillon.[3]) To samo oświadczają z przyciskiem profesorowie uniwersytetu bolońskiego: „Nie ma dziś żadnego Biskupa“, tak oni piszą, „któryby opinii św. Alfonsa nie zalecał, nie ma żadnego teologa, któryby ich nie studyował, żadnego spowiednika, któryby się do nich nie stosował. Najwięksi uczeni położyli sobie za zadanie poświęcenia wszystkich swych sił objaśnianiu nauki św. Alfonsa.“[4]) „Jego dzieła“, tak piszą wszyscy Biskupi niemieccy, „które są dzisiaj w rękach prawie każdego kapłana i biskupa, sprawiły więcej, niż wszystko inne, że w prowadzeniu dusz i udzielaniu Sakramentów prawdziwe zasady i przepisy Kościoła, które na początku tego wieku od wielu zaniedbane i zapomniane były, na nowo podjęte i w praktyce są wykonywane“;[5]) świadectwo, do którego się przyłącza Kardynał Manning, bo pisze: „Duch Alfonsa św. i dobroć jego kapłańska dla dusz utorowała sobie wszędzie drogę i panuje dziś wyłącznie w całym

---

[1]) Gaume, *Manuel des Confesseurs*, Ed. 7, Paris 1854 p. XXI. — [2]) List z 28 sierpnia 1879 do O. J. Jacques. — [3]) *Theologia mor. fundam.* Introd. n. 137. — [4]) *Acta Doctoratus.* Resp. n. 196. — [5]) Suppl. Litt. p. 31.

Kościele Bożym",[1]) a najnowszy biograf Świętego, Kard. Capecelatro, Arcyb. z Kapui potwierdza to w słowach: „Jak św. Tomasz stał się jedynym przewodnikiem w dogmatycznych studyach, tak Alfons św. w teologii moralnej. Obaj są pochodniami najjaśniejsze światło rozrzucającemi, do których się zwracają oczy tych, co są nauczycielami w Kościele."[2])

Przechodzimy do dzieł ascetycznych Liguori'ego. Według zdania najznakomitszych mężów Bożych były one jedną z najgłówniejszych przyczyn odżycia ducha miłości i pobożności, który zimny Jansenizm prawie zupełnie przytłumił. Któż nie zna jego *Nawiedzeń Najświętszego Sakramentu i Najśw. Maryi P.?* Kto nie czytał jego *Wspaniałości Maryi*, książki, o której słusznie powiedziano, że tylu grzeszników nawróciła, ile głosek zawiera? Któż nie doświadczył zwycięzkiej siły jego rozmyślań o wiecznych prawdach, które, jak Kardynał Villecourt powiedział, „tysiące nawróciły i jeszcze nawracają?" Któż nie wie, ile nasz Święty napisał dla wszystkich stanów, dla kapłanów i świeckich, dla zakonników, missyonarzy, biskupów i świeckich książąt? Liczne większe i mniejsze rozprawy o miłości Boga, o wcieleniu się i cierpieniach Chrystusa P., o modlitwie, przykładach męczenników itd. i jego rozliczne a tak piękne i pouczające listy, które niedawno w kilku tomach wydano, wspominamy tylko pobieżnie.

Co się zaś tyczy rozszerzenia jego pism, to najznaczniejsze ascetyczne pisma doczekały się tyle wydań, że bez przesady liczbę egzemplarzy, puszczonych w obieg pomiędzy lud katolicki, liczyć można na miliony. Jego dogmatyczne dzieła już za życia i wnet po ich pojawieniu przetłomaczone były częściowo lub w całości na wszystkie główniejsze języki europejskie. Imponujące niezmiernie są te niezliczone w *Acta Doctoratus* zebrane świadectwa Biskupów, którzy z całego świata zebrani byli na watykańskim Soborze. Ze wszystkich części świata, z najrozmaitszych krajów północnej i południowej Ameryki, z Australii i wysp Morza południowego, z Egiptu, Arabii, Chaldei, Armenii, z wikaryatów chińskich, japońskich, z Indyi i Malabaru występują wszyscy jako świadkowie, że moralna teologia św. Alfonsa przez nich usilnie polecana była a przez kapłanów gorliwie zużytkowana; że wiele z jego dogmatycznych i ascetycznych pism na ich często tak trudne języki przetłomaczone, poszukiwane są przez kler i lud i obfite wydają owoce.

Brakło świętemu teologowi tylko jeszcze jedno odznaczenie, którem

---

[1]) *The Mission of s. Alfonsus. Sermons.* London 1872 II 225. — [2]) *Vita di s. Alfonso.* Roma 1893 t. I p. 426.

Kościół w rzadkich razach swych synów pełnych zasług zwykł był zdobić, i to godność doktora Kościoła. Po dokładnych a licznych rewizyach wszystkich jego dzieł, po najsumienniejszem zbadaniu wszystkich przez promotora fidei podniesionych trudności, ogłosił Pius IX uroczyście, jednogłośnej opinii Kongregacyi św. Obrzędu folgując, św. Alfonsa jako nauczyciela Kościoła,[1]) jako nauczyciela nie tylko w Kościele, lecz Kościoła,[2]) z którego pism teolodzy obronę, rozwój i objaśnienie prawdy czerpać muszą. Był to tryumf nauki Alfonsa św., autentyczne potwierdzenie jego powagi, a zarazem publiczne uznanie jego opatrznościowej missyi przeciwko heretykom i niedowiarkom ostatnich wieków.[3])

Lecz nie tylko w swych pismach, także przez żywe słowo w kaznodziejskim urzędzie zwalczał Alfons św. błędy naszych czasów i tak zgubne dla Kościoła ich skutki.

Oziębłość w wierze i w modlitwie, nieświadomość i obojętność w rzeczach religii i wielka niemoralność były owocem jansenizmu i niedowiarstwa. Jednym z najsilniejszych od Boga Kościołowi w ostatnich czasach podanym środkiem przeciw niedowiarstwu i niemoralności są tak nienawistne Jansenizmowi missye ludowe. Jeszcze za życia Alfonsa św., w r. 1745, polecił te missye usilnie Benedykt XIV Biskupowi Neapolu.[4]) Nikt tak bardzo jak Alfons nie był przekonany

---

[1]) Dekret z 23 marca 1871 i brewe z 7 lipca 1871.

[2]) Tak mówi Benedykt XIV: Non Doctores qui fuerunt *in Ecclesia,* sed Doctores *ipsius Ecclesiae* (*De Serv. Dei beatif.* lib. IV p. 2 c. 11 n. 13).

[3]) *Civiltà cattolica* w artykule: Il concilio Vaticano e il titulo di dottore della Chiesa a s. Aff. M. de Lig. 1871 p. 286 tak o tem pisze: „Gdy się porówna św. Biskupa z najstarszymi i największymi nauczycielami, dojdzie się do uznania, że nie stoi niżej od żadnego... Lecz podczas gdy Alfons ze starymi nauczycielami Kościoła na równym stoi stopniu, przewyższa wszystkich pisarzy kościelnych z ostatnich wieków, gdyż zdaje się być od Boga wybrany na to, aby przez swoje pisma przysposobił Kościołowi one dobra, które Sobór watykański przez swe konstytucye zgotował."

[4]) Diuturna experientia edocti perspeximus ad improbos mores corrigendos, qui vel serpere incipiunt, vel nimis jam invalescunt, vel tandem diuturnitate confirmati dioeceses latius occuparunt, nihil magis conferre, quam alienam opem ac vires implorare, videlicet sacras Missiones ubique indicere... Quocirca neque novum, neque incertum, neque a Nobis excogitatum dici potest hoc remedium, quod populi corruptelis corrigendis aptissimum et fortasse unicum, quod tot Episcopi pietatis gloria insignes magna cum utilitate suis in dioecesibus adhibuerunt, quod nos ipsi toties experti sumus, et Vos etiam, qui procul dubio populum vobis commissum sacris Missionibus aliquando recreastis. Const. *Gravissimum* 8 septbr. 1745 § 4 et 10. — Tak samo Pius do Biskupów austryackich w encyklice *Singulari quidem* 17 marca 1856.

o ważności tej sprawy. Według zamiarów Opatrzności Boskiej miał on co do missyi spełnić ważne zadanie. Jeszcze w początku swego kapłańskiego zawodu pisze on do swego Ojca: „Jestem gotów, gdyby mi ofiarowano, odmówić przyjęcia arcybiskupiej godności w Neapolu, aby wszystkie siły swoje poświęcić wielkiemu dziełu, do którego mnie Chrystus Pan powołał. Gdybym miał je kiedykolwiek zaniechać, tobym uważał, że zbawienie swoje narażam, gdybym powołania nie spełnił, które mi Bóg tak widocznie dał poznać.“

Św. Alfons był nie tylko, jak świadczą współcześni, największym missyonarzem królestwa neapolitańskiego, lecz także przez pisma w tym przedmiocie najznakomitszym nauczycielem owej popularnej wymowy kościelnej, która jedynie zdolna jest przynieść zbawienne owoce.*)

Dzięki swej żarliwości o zbawienie dusz, swym rzadkim talentom jako mówca, swej głębokiej znajomości ludzkiego serca, swemu teologicznemu przekonaniu co do udzielania łaski, on głównie dzieło missyi ludowych, sposób ich odbywania, ujął w system i tak doskonale je urządził, że wzbudzały podziw najgorliwszych biskupów i najdoświadczeńszych pasterzy dusz. Przez trzydzieści lat poświęcał się jako przywódzca dobranego zastępu spółpracowników missyom w niezliczonych miastach i wsiach, zwalczał niewiarę, niemoralność, a rozbudzał prawdziwą pobożność i miłość do nowego życia.

Lecz to żywe słowo Świętego nie miało z nim umrzeć, miało raczej jeszcze i po jego śmierci na cały Kościół błogosławiony wpływ wywierać. Alfons św. wybrany był do tego, aby życie swoje i dzieło missyjne kontynuował dalej przez wieki całe w założonej przez niego kongregacyi missyonarzy, jak Papież Grzegorz XVI się wyraża w bulli kanonizacyjnej. Założeniu Kongregacyi Najśw. Zbawiciela poświęcił też Alfons św. najlepsze siły swego życia. Umiał jej członków natchnąć swojem własnem życiem, wyrobić ich na mężów, którzy z czasem po całym katolickim świecie rozrzuceni, missyami i podobnemi ćwiczeniami niewiadomość, niemoralność i inne następstwa błędów i niedowiarstwa, mianowicie pomiędzy najwięcej opuszczonemi duszami katolickiego ludu zwalczać mieli. I to posłannictwo św. Alfonsa wspaniałe uwieńczyło powodzenie. Pod błogosławieństwem Boskiem, które zasługi i modlitwy Założyciela ustawicznie dla niej wybłagały, rozszerzyła się kongregacya prędko, choć wielkie były przeszkody i prześla-

*) Kardynał Capecelatro zauważa w wspomnionej powyżej biografii Świętego, że pisma Alfonsa św. o wymowie kaznodziejskiej zawierają wszystko, co kapłanowi w wykonywaniu urzędu kaznodziejskiego wiedzieć potrzeba.

dowania w pierwszych początkach, chociaż jej rozwojowi przeszkadzały rewolucye, wojny, dekreta banicyjne w naszym wieku. We wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem Danii i Grecyi, mieli synowie Alfonsa św. swe klasztory albo mają je jeszcze dotychczas; tak samo we wszystkich państwach południowej Ameryki; w północnej Ameryce istnieją dwie kwitnące prowincye zakonu, w Kanadzie i Antyllach mają swe osady; w Australii urządzili angielscy Redemptoryści dwa domy missyjne, a od dwóch lat nawet Brazylia dała wolny wstęp bawarskim i holenderskim prowincyom zakonnym. Św. Alfons jeszcze za życia przepowiedział swym synom ten pomyślny rozwój zakonu i błogosławieństwo Boskie przyobiecał. „Jestem pewien“, pisze on 29 lipca 1774, „że Jezus miłościwem okiem patrzy na to nasze małe zgromadzenie, jak na źrenicę swego oka. Widzimy przecież, jak wśród tak wielkich prześladowań pozwala nam nieustannie chwałę swoją na tylu miejscach głosić i utwierdzać, jak dla tego łask swoich przymnaża. Nie dożyję tego wprawdzie, gdyż jestem już blisko końca, lecz mocną mam nadzieję, że nasze małe zgromadzenie od czasu do czasu wciąż wzrastać będzie i pomnażać nie w zaszczytach i bogactwach, lecz w działaniu na chwałę Bożą, i w tem, że Jezus Chr. przez nasze usiłowania i prace coraz lepiej poznawanym i coraz goręcej miłowanym będzie.“*)

Ostatecznie, co się tyczy jego świętości i cnót osobistych, Alfons św. staje przed oczyma naszemi jako wielki Święty naszych czasów, który w sobie przykład chrześciańskich bohaterów z ubiegłych wieków odnawia. Za życia i po śmierci jego przyrównywano go do św. Alojzego dla czystości, do św. Piotra z Alkantary dla jego umartwienia i pokut, do św. Franciszka Ksawerego dla gorliwości jego o zbawienie dusz, do św. Karola Boromeusza dla jego zamiłowania karności kościelnej, do św. Franciszka Salezego dla jego łagodności, do św. Filipa Nereusza dla jego nadzwyczajnej miłości do Boga, do Bernarda św. dla miłości do Najśw. Maryi P. Każdy stan, każdy wiek znajduje w nim przedmiot do naśladowania: dziecko jego niewinność i pilność, młodzieniec jego uprzejme występowanie a zarazem pobożne życie wśród świeckiego otoczenia, adwokat jego nieposzlakowaną rzetelność i prawość, kapłan świecki poświęcenie zupełne dla swego urzędu, missyonarz jego gorliwość, zakonnik jego zamiłowanie samotności, modlitwy i pokuty, Biskup jego troskę wszystko obejmującą i apostolską siłę w wykonywaniu swego urzędu. Już za życia jego budził ten blask świętości podziw ludzi dobrze usposobionych a strach złych. „Módlcie się“, tak

*) Listy św. Alfonsa t. II str. 367 (w tłom. niem.).

razu pewnego na publicznem zebraniu Jansenistów wzywano obecnych, „módlcie się, aby tego męża nie kanonizowano, gdyż inaczej jesteśmy zgubieni.“*) Alfonsa świętość zdemaskowała obłudę jansenistów. Z drugiej strony był on podporą i doradzcą dobrych. Gdy przybył do Neapolu, to całe miasto było w poruszeniu, jak opowiada Tannoja. Znaczniejsi duchowni, ministrowie, mężowie stanu, uczeni prawa, szlachta, zbiegali się do niego, by rady u niego poszukać, a nawet w całej Europie, jak biografowie jego stwierdzają, było imię jego znane, w wielkiem poszanowaniu i sławne. Papieże okazywali dla niego wielką cześć i zapytywali go o radę; niektórzy Kardynałowie i Biskupi nic bez jego rady nie poczynali; z najodleglejszych nawet krajów, jak pisze Kard. Villecourt, przybywano do niego, aby z ust jego zaczerpać światła, siły i pociechy tak dla siebie, jak dla prowadzenia innych.

Tak tedy nieznużenie pracował Alfons św. nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Żadna choroba, żadne prześladowanie, żadne upokorzenie lub cierpienie duszy nie zdołało przygasić ognia jego gorliwości, dopóki w wieku 91 lat dnia 1 sierpnia 1787 nie zasnął w Panu w Nocera dei Pagani.

To jest ten bohater, którego dwusetletnią pamiątkę urodzenia świat katolicki święcił; Święty, którego prac i działania skutki odczuł cały Kościół. Duch Boży, który w Kościele zawsze pozostaje, wzbudził go w przeszłym wieku, aby słowem i czynem wspierał jego oblubienicę i odnowił oblicze ziemi. Żył prawie cały wiek 18, aby wpływ swój wywrzeć na przyszłą generacyą 19 wieku. Sicut sol refulgens, tak śpiewa o nim Kościół, sic ille effulsit in templo Dei. I aż do końca czasów świecić będzie na firmamencie Kościoła blaskiem swej świętości, słowem swego kaznodziejskiego urzędu, swą kongregacyą, pismami, które jako pisma nauczyciela Kościoła pozostaną dla przyszłych wieków źródłem światła i prawdy.

A więc był to prawdziwie Opatrznościowy mąż na swoje i nasze czasy!

*) Tannoja, *Vita ed Instituto di s. Alf.* lib. IV c. 16.

O czem dzisiaj trzeba mówić w kazaniach?

Słowa Zbawiciela do Apostołów wypowiedziane: „Docentes servare omnia quaecunque mandavi vobis“ (Mat. 28, 20) zawierają w sobie obok pełnomocnictwa do urzędu kaznodziejskiego naukę, czego kazania uczyć powinny. Przedmiotem kazań są przedewszystkiem objawione prawdy zbawienia. Jak pasterza dusz głównym obowiązkiem poznać szczególniejsze moralno-religijne potrzeby i niedostatki swojego czasu, mianowicie zaś swojego ściślejszego koła działania, tak powinien także z skarbnicy prawd objawionych w kazaniach swoich na te szczególniejszy kłaść przycisk i te przedstawiać, które podają lekarstwo na słabości i choroby tego czasu. Kaznodzieja, „qui constitutus est super muros Jerusalem, ut evellat et destruat, dissipet et plantet“, powinien dobrze o tem wiedzieć, na które dogmata w chwili obecnej nieprzyjaciele szczególniej napadają, których ludzie zaprzeczają, które źle rozumieją, o których powątpiewają, które przykazania szczególniej przestępują, jakie i z której strony grozi spustoszenie w rodzinie i w życiu publicznem, i żeby mógł siekierę do korzenia przyłożyć, winien zbadać źródła i przyczynę złego. Tylko w tych warunkach będzie mógł skutecznie słowo Boże przepowiadać i skutecznie kłaść tamę przeciw wylewowi zepsucia.

Dzisiejszego społeczeństwa ranami są: niewiara, obojętność religijna, poniewieranie i lekceważenie Kościoła, sług jego, łask, instytucyi i zwyczajów, bezmierna żądza pieniędzy i używania, brak przekonania o potrzebie pokonywania siebie, zapoznanie celu życia jako walki i przygotowania na wieczność, nieuwaga na godność człowieka jako obrazu Boga, a przytem rozluźnienie węzłów rodzinnych, zanurzanie się w zajęciach doczesnych z pominięciem zupełnem wyższych interesów, niezadowolnienie i rozgoryczenie z powodu biedy społecznej z jednej strony a pomnażanie się kapitałów w rękach bogaczów z drugiej strony. Ta bieda i te niedostatki będą przedmiotem naszej rozprawy.

1. Złem dzisiaj najbardziej rozpowszechnionem jest n i e w i a r a, infidelitas positiva, zaprzeczająca bóstwa Chrystusowego, a odrzucająca w ogóle wszelkie prawdy nadprzyrodzone. W tem wyprzedziła epoka, w której żyjemy, prawie wszystkie dawniejsze czasy, a duch świata dzisiejszy wstrząsa podwalinami Kościoła, neguje Boga i nieśmiertelność duszy. Wśród białego dnia dzieją się napaści na źródła wiary, objawienie Boże, a koryfeusze niewiary śmieją się z wieczności, nieba i piekła, z świata nadprzyrodzonego, z uczuć religijno-moralnych czło-

wieka, a głos sumienia uważają za chorobliwy objaw rozstrojonych nerwów człowieka.

Przytem duch ten antychrześciański występuje z taką bezczelnością, że, kto naiwny, mógłby mniemać, iż on walczy o dobrą sprawę; dziwactwa swoje ubiera w formę naukowych systematów, otacza się nimbem jakichś pojęć niezwykłych, jak: filozofii, humanizmu, nauki, kultury, postępu, światła, wykształcenia, schlebia pysze i duchowi opozycyjnemu człowieka, posłuszeństwo nazywa niewolą, własność rabunkiem, małżeństwo kontraktem zwykłym świeckim i wdziera się w niższe i wyższe sfery życia społecznego. Przewrot w społeczeństwie dzisiaj się dopełniający bardzo mu jest na rękę.

Szybka wymiana myśli, rozszerzający się widnokrąg nowych politycznych i przemysłowych dążności, zalew gazet i przeróżnych piśmideł — to wszystko utorowało duchowi przewrotu drogi do wszystkich sfer ludu a nawet do najodleglejszych ziemi zakątków. I do nas już dzisiaj wciskają się brzydkie piśmidła socyalistyczne, demokratyczne z Berlina i Galicyi, chcące podkopać podstawy wiary i moralności, wstrząsające twierdzą tej wiary, dotąd niezdobytą wśród ludu. Nasz lud wychodzi masami w świat i czyta i słucha i patrzy otwartemi oczyma na to, co ten świat mówi i pisze i wygłasza i opowiada potem w domu i rozszerza zarazę, gdzie aż dotąd czyste było powietrze.

2. Więc nie wolno pasterzom dusz zamykać oczy na to i czekać, aż nie wyleją rzeki i wszystkiemi szczelinami wody zatrute na ziemię naszą wydobywać się poczną; trzeba nam c z u w a ć, a tej czujności dawać wyraz w katechizmie i kazaniach. Trzeba mówić o wierze i niewierze i przestrzegać przed wilkami nieznacznie do owczarni się wdzierającemi. „Principiis obsta“, to gwiazda na dzisiaj przewodnia! Na wsi powinien pasterz dusz dawać pisma, książki do czytania, w miastach w stowarzyszeniach czuwać nad tem, co czytają. Przedewszystkiem winien on młodzież zachęcać do czytania dobrych pism, książek, a wypierać złe i zapobiegać, aby nie szerzyły złych zasad między ludem.

W kazaniach powinno słowo kapłana być mieczem zwróconym energicznie przeciw nieprzyjaciołom prawdy i religii. Bo przecież, kiedy królestwo ciemności z całą siłą i energią powstaje, aby królestwo światła z posad wyważyć a chrześciański porządek pod gruzami pogrzebać, nie miałożby królestwo światła się podnieść i do walki stanąć? A kiedy nauki i zasady wierze przeciwne jawnych znajdują obrońców, mieliżby milczeć ci, którzy są postanowieni stróżami „depositum fidei?“ Nie, „tota die et tota nocte, in perpetuum non tacebunt.“ Dzisiaj dla wszystkich to słowo: „Increpa, argue, obsecra in omni patientia et doctrina.“

Kazania dzisiaj wielkie mają zadanie: pagórki i góry muszą być zniesione, doliny wypełnione, kłamstwo czasu odsłonione w całej nagości, trucizna odkryta i napiętnowana, lud przestrzeżony i przekonany, że kłamstwo chce ogarniać wszystkie sfery i ciemność sprowadzić. Dla tego przedewszystkiem wiarę potrzeba ugruntować w sercach, potrzeba mówić o wierze i prawdach wiary, o jej niebieskiem, boskiem pochodzeniu, o fakcie historycznym jej objawienia. Kaznodzieja powinien wiedzieć o tem, co ludzie mówią o wierze, jej potrzebie i przedmiocie, o wielkiem wśród świata znaczeniu religii, o zbawiennym jej wpływie na całe życie pojedyńczych i na postęp całego społeczeństwa. Pięknym tematem do kazania mogą być słowa Apostoła: „Pietas ad omnia utilis" (I Tym. 4, 8), a pietas to życie cnotliwe z wiary płynące. Szczególniejszy trzeba kłaść przycisk na to, jak wiara do rozumu przemawia, jak „inter fidem et rationem nulla vera dissensio est" (Vatic. sess. 3 c. 4). Każda sprzeczność jest tylko pozorna i zwyczajnie ztąd pochodzi, że oznacza się coś za prawdę wiary, co nią nie jest, albo hipotezę naukową za prawdę lub fakt rozumowi ludzkiemu się przedstawia, co jest grzeszne. Prawdy wiary są częstokroć supra rationem, ale nie contra rationem a i postęp w rozwoju ducha nie będzie mógł udowodnić jej sprzeczności z rozumem. To powinien kaznodzieja uzasadniać i dowodzić, a tem pozyska niezawodnie niejednego oszukanego i na manowce błędu zaprowadzonego i przeciwstawi, jak Kościół tego żąda, „kłamstwu prawdę, fantastycznym wybrykom naukę niebieską, niewiarze wiarę, bezbożności pobożność."

Niech nikt tego nie mówi, że i najlepsze kazania w niczem adeptów niewiary nie dotkną, bo tych, przeciw którym ono skierowane, nie masz tam wcale; ambona, którą prawdziwa nauka i jasna wymowa zdobią, będzie umiała duchy na prawdę obojętne przyciągnąć i pozyskać Jezusowi. Z drugiej znów strony takie kazania zapalą wiernych w duchowej walce naszego czasu do dobrej, zapoznanej i wzgardzonej sprawy Boga i Kościoła i podadzą w rękę broń skuteczną i środki do tej walki. Ale „nemo dat quod non habet." Tylko kiedy wymowa aż do zapału pobożnego podniesiona tryskać będzie z ust kapłana, tylko kiedy przez niego przekonanie naukowo uzasadnione a przytem ściśle wierzące jasno i popularnie przemawiać będzie, tylko wtenczas może być przekonany, że w sercach słuchaczów świadomość wiary kościelnej się podniesie, wątpliwości religijne ustąpią i niewiarze fundament z pod nóg się usunie. Dla tego też czas dzisiejszy domaga się od kapłana wielkiej nauki, a słowo Pisma św.: „Labia sacerdotis custodient scientiam" (Mat. 2, 7) nigdy takiego nie miały uprawnienia jak dzisiaj.

3. Z niewiarą spokrewniona jest inna choroba dzisiejszego społeczeństwa — to indyferentyzm religijny, a przedstawia się on w dwóch postaciach, jako indyferentyzm praktyczny i teoretyczny.

Indyferentyści teoretyczni przyjmują i głoszą, że wszystkie religie i wyznania są mniej więcej równo uprawnione. Dla tego trzeba na ambonie dowodzić i nacisk kłaść na to, że jedna tylko wiara może być prawdziwa, że Syn Boży jeden tylko Kościół założył i że tym jednym przez Chrystusa założonym Kościołem jest Kościół katolicki, że dla tego religia katolicka jedyna może być przez Boga postanowioną pośredniczką w wiecznem zbawieniu człowieka.

Indyferentyzm praktyczny objawia się w obojętności względem praktyk religijnych. Ztąd idzie lekceważenie przykazań boskich i kościelnych, które obojętny uważa za ciężar dotkliwy. Na co przykazanie postu, słuchanie Mszy św. w niedziele, święcenie tylu świąt, mówi obojętny katolik i przeczy korzyściom z nich płynącym, aby usprawiedliwić to, że sam ich nie spełnia. Dla tego powinien kaznodzieja dowodzić na ambonie, że Kościół ma prawo dawać przykazania, że życiu religijnemu potrzeba jest silnej dyrektywy, jak też że przykazania są łagodne, rozumne, obowięzujące. Przedewszystkiem powinien on uzasadniać przykazanie postu i słuchania w niedziele Mszy św., bo te i u nas coraz bardziej idą w poniewierkę, odkąd lud nasz tłumnie wychodzi na zachód na prace, a tam całe lato ani nie pości, ani do kościoła nie chodzi.

Obojętnemu katolikowi przykrzą się również obrzędy kościelne; uważa on je za czczą formułę i zbyteczną wystawność. Jest mu ich za wiele, są one dla niego niezrozumiałe, zbyt zewnętrzne, zbyt dlugotrwałe i nudne. W obec tego powinien kaznodzieja zwracać uwagę na myśl głęboką obrzędów i znaczenie służby bożej, a Sobór Trydencki nakazuje wyraźnie (sess. XXII de ref. cap. VIII) kazania liturgiczne. W nich może się rozjaśnić obojętnemu głęboka symbolika obrzędów i cel ich podwójny uwielbienia Boga i moralno-religijnego pobudzenia, ożywienia i uświęcenia człowieka.

Temi argumentami osłabią się i zniweczą przesądy pod względem praktyk religijnych. Indyferentyzm prócz tego ma korzenie swoje w lenistwie woli, która odciąga człowieka od nabożeństwa i nie pozwala mu spełnić przykazania. Dla tego powinien kaznodzieja dowodzić piękności i podniosłości, korzyści i potrzeby pojedyńczych aktów służby bożej i zapalać wiernych do życia z Kościołem wedle idei roku kościelnego i do uświęcającego i wszystko ziemskie przemieniającego wpływu jego służby bożej. Powinien on na pamięć przywodzić słowa

Zbawiciela: „Si vis ad vitam ingredi, serva mandata“ (Mat. 19, 17). „Fides mortua est, si non habeat bona opera“ (Jac. 2, 17). „Si ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus“ (Matth. 18, 17). „Quia tepidus es et nec frigidus nec calidus, incipiam te evomere ex ore meo“ (Apoc. 3, 16). Wtenczas może on wstrząśnie niemi obojętnych i obudzi ze snu niebezpiecznego i zapali do życia wiary.

Wędrówki w świat, w okolice czysto protestanckie pozostawiają na niejednym z naszych ludzi smutne głębokie ślady, w niejednym zaciera się powoli świadomość katolika, niejednemu wśród urągowisk oprzykrza się ciągła walka i słabnie w przekonaniach. Dla tego warto na ambonie, mianowicie wśród zimy, gdzie ci biedni do domów wracają, poruszać takie przedmioty, które są specyficznie przedmiotem walk i rozterek, jak nauka o Mszy św., o czci Świętych, czyśćcu, odpuście, usprawiedliwieniu, mieszanych małżeństwach i zgubnych ich następstwach, nauka, że jeden jedyny Kościół katolicki prowadzi pewną drogą do zbawienia. Warto i to przytoczyć na ambonie, jaką sprzeczność wewnętrzną zawierają w sobie nauki heretyckie, sprzeczność zasady z życiem objawiająca się w życiu heretyków.

W dzisiejszych mianowicie czasach trzeba mówić na ambonie o potrzebie zewnętrznego wyznania katolickiego przekonania ze strony katolików. Iluż ich dzisiaj dla materyalnych korzyści nie chce wyznawać swej wiary w życiu publicznem! Iluż ich z serca cnotliwych i wierzących, a bez odwagi i siły, aby to zadokumentować publicznie, kiedy potrzeba. A jednak nieraz tego potrzeba! Kapłan powinien tedy na ambonie przypominać słowa wiecznej prawdy: „Qui negaverit me coram hominibus, negabo et ego eum coram patre meo“ (Mat. 10, 33) „Ore confessio fit ad salutem“ (Rzym. 10, 10). „Qui me erubuerit et meos sermones, hunc filius hominis erubescet, cum venerit in majestate sua“ (Łuk. 9, 26). Kapłan powinien tu w całej nagości przedstawiać tchórzostwo i lękliwość ludzi, co się rumieńcem oblewają, kiedy im ktoś ich wiarę zarzuci, kiedy przecież dumni chyba być powinni z tego, że w ich Kościele tyle jest światła i chwały. Dla tego powinien kapłan mówić o świętości, jedności, stałości niezwyciężonej Kościoła, o boskim jego początku i istnieniu przez Boga, powinien zachęcać wiernych, aby dokumentowali wiarę przez publiczne przyznawanie się do niej, publiczne spełnianie przykazań, chętne i częste przystępowanie do Sakramentów św.

Wyróżnianie szczególne ziemskich korzyści z religii, „która człowieka w szczęściu i w pokoju utrzymuje, a i w nieszczęściu pociechę najpiękniejszą przynosi“, wskazówka na historyą całych narodów i osób

pojedyńczych, które w materyalnem zubożeniu swojem i wzmagającej się nędzy karę za bezreligijność swoją na sobie noszą, przyczyni się w szczególniejszy sposób do tego, że zapali w wierze szerokie koła zimne aż dotąd, że umilkną bluźniercze usta i wołać przestaną: „cóż nam po religii, modlitwie, nabożeństwie, spowiedzi?“ a wielu znów, którzy „quod ore confitentur, factis negant“ poruszy, że zewnętrznie objawią przekonanie swoje i staną w obronie interesów religijnych.

4. Dzisiejsze społeczeństwo choruje bardzo na żądzę zysku. Zysk! zysk! — na ustach tysiąców. Za nim gonią, zysku pragną, aby jak najwięcej posiadać. Więc kapłan winien uderzać na ambonie w zysk wieczny, porównywać go z doczesnym, dobra doczesne zestawiać z wiecznemi, aby wieczne tem jaśniej się uwydatniały. Powinien uszlachetniać serca, do ideałów zapalać i wskazywać, co jedyne jest godne szlachetnych człowieka zapędów, a za to piętnować brudny materyalizm i zapędy za korzyściami doczesnemi. Do jednego, co potrzebne, powinni wszyscy zdążać, ale kapłan powinien o tem jednem mówić z przekonaniem, ogniem, zapałem i przypominać, że ci, którzy tylko za doczesnemi zyskami gonią, ani na ziemi ani w wieczności szczęśliwi nie będą, zaś ci, którzy o doczesne tak się starają, aby wiecznych nie stracili, i tu i w wieczności szczęścia i spokoju zażywają. To powinien kapłan objaśniać i tego dowodzić na ambonie, z serca o tem mówić, bić w to z przekonaniem, a Bóg da, że niejednego ziemskiego, prawdziwie cielesnego człowieka zwróci do Boga, do wieczności.

5. Czas, w którym żyjemy, ma wyciśnięte na sobie piętno materyalizmu. Zmysłowość posunięta jest do zenitu, a pierwiastek duchowy zepchnięty w przepaści. Ideały prawie zupełnie zginęły; wszystko pragnie używać i zanurza się w rozkoszach. To robak, co pożera społeczeństwo, to choroba, co je trawi.

Chęć używania, w ludzkiej pożądliwości zamknięta, obudzona i podniecona miękkiem wychowaniem, rozwinęła się powoli w występek w społeczeństwie i poczyna rozpalać coraz bardziej pojedyńcze jednostki. Są tysiące w społeczeństwie, które to tylko cenią i podnoszą, co rozkosz zmysłową przynosi. Młodzież mianowicie wylewa się na rozpusty.

Więc pasterz dusz powinien czoło stawić tym niechrześciańskim prądom i temu duchowi czasu, co stanął w sprzeczności z życia powagą; nie powinien popierać stowarzyszeń, których całe życie około zabaw się skupia, a w kazaniach bić w te prądy nieszczęsne. Tem bardziej powinien przepowiadać ewangelią zaparcia się siebie, stawiać ducha chrześciańskiego naprzeciw onemu zniewieściałemu w rozkoszach

duchowi świata, podnieść co jest podniosłego a koniecznego w pokonywaniu samego siebie, ofierze, zaparciu się siebie chrześcianina. Życie i sposób działania prawdziwie szlachetnych ludzi, szczególniej Świętych, a na pierwszem miejscu Zbawiciela, który szedł drogą krzyża, będzie tu dla kaznodziei zwierciadłem, które stawiać powinien przed zbłąkane społeczeństwo. Któżby wątpił, żeby częste tego przypominanie i rozbiór słowa Zbawicielowego: „Si quis vult venire post me, *abneget* semetipsum et tollet crucem suam et sequatur me" (Math. 16, 24), nie miało skłonić do ograniczenia się w potrzebach i do umiarkowania w zabawach?

Kapłan powinien na ambonie przypominać złe następstwa żądności zabaw; kłaść na to przycisk, że z tego wynika niepokój, niezadowolnienie, niechęć do rzeczy poważnych, przesyt, moralna i materyalna ruina, nieszczęśliwe życie rodzinne, że przez to odbiera się życiu szlachetniejszy, duchowy kierunek, a człowiek schodzi do rzędu zwierząt bezrozumnych. Historya dostarczy kaznodziei na to najlepszych dowodów. Niech wskaże na Sodomę, na Rzym i niech zachęci lud do wstrzemięźliwości; niech mu przypomina, zkąd płynie szczęście dla życia społecznego i rodzinnego.

Kaznodzieja powinien kłaść przycisk na godność człowieka i na pamięć ją przywodzić, przypominać, że panowanie rozkoszy podkopuje godność człowieka, że zabawy w próżni swojej serca ludzkiego nie zaspokoją. Jeżeli zaś doda do tego, że chrześcianinowi dozwolone są przyjemności, które mają cel rozumny, moralny, bo mówi Pismo św.: „Gaudate in Domino, iterum dico: Gaudete" (Fil. 4, 4), natenczas poda duchowi granicę, w obrębie której znajdzie się zadowolnionym, szczęśliwym.

6. Najniebezpieczniejszem złem czasów obecnych jest niezadowolnienie z stosunków istniejących. Pomiędzy bogatym a biednym utworzyla się przepaść; mniejszość wśród ludzi stanowi klasę posiadającą, większość zaś pędzi dni w biedzie i niedostatku Obok tego cięży na społeczeństwie surowość w obchodzeniu się z ludźmi, skępstwo, brak miłosierdzia i współczucia nad nędzą, surowość, niechęć, nieposluszeństwo, wstręt przed pracą, lenistwo. Nie ma miłości chrześciańskiej. Obok tego demokracya socyalna nurtuje w społeczeństwie i zatruwa je coraz bardziej, podkopuje fundament wiary i moralności.

Tu wielkie zadanie kaznodziei na ambonie. Co i jak mówić, na to ma wskazówkę kaznodzieja w encyklice *de conditione opificum*. W niej powinien się on rozczytywać, a potem stawiać społeczeństwu przed oczy podstawy chrześciaństwa, rozwijać pojęcie ubóstwa i bogactwa

i dowodzić, że ani bogactwo nie jest dobrem największem, ani ubóstwo złem największem, że jedno i drugie od Boga pochodzi i że są one tylko różnemi środkami przez Opatrzność wybranemi, które do tego samego celu prowadzą. Jak dzwon głośny powinien on dzwonić społeczeństwu na wielkie przykazanie miłości bliźniego, bo od jego spełnienia szczęście i zbawienie społeczeństwa zależy. Bo ewangelia uczy: „Quod superest, date eleemosynam" (Łuk. 11, 41) i rozkaz Apostoła: „Divitibus praecipe, facile tribuere, communicare" (I Tym. 6, 17).

Zbijać powinien zarzut, z którym się dzisiaj często spotykamy, że nierówność w posiadłości woli Bożej się sprzeciwia. Wielką to jest i mądrą ideą planu bożego, co światem rządzi, że wszyscy braćmi uważać się mają w tej wzajemnej od siebie zawisłości, jaką ubóstwo i ta różnica posiadłości sprowadza i w tem ma być dla wszystkich źródło do coraz to nowszych zasług. Więc jedni mają być ochoczy w dawaniu, drudzy wdzięczni w odbieraniu, a wszyscy miłować się mają: jedni przy rozkazywaniu, drudzy przy ochotnem słuchaniu i pokornem posłuszeństwie. Posłuszeństwa przedewszystkiem potrzeba dla władzy duchownej i świeckiej, bo tego potrzebuje ludzkość do uzyskania spokoju.

Na konieczność, korzyść i godność pracy trzeba na ambonie wskazywać i przypominać, że praca nie jest ciężarem ale dobrodziejstwem dla człowieka. Przypominać tu trzeba przykład Zbawiciela, który „przyjął postać sługi" (Fil. 2, 7), który „się stał ubogim, kiedy był bogaty" (II Kor. 8, 9), który nie bogatych, lecz ubogich sławił, a podnosił serca uciśnionych i nędzą dotkniętych, budząc nadzieję szczęśliwej wiecznej przyszłości.

Godzi się też przypominać, że hamowanie wolności Kościoła dużo się przyczynia do nędzy dzisiejszej, że Kościół od początku był opiekunem biednych i cierpiących, że „statum ipsorum proletariorum ad meliora promovet pluribus utilissimis institutis" (Encykl. de cond. opif.), że wszyscy cierpiący właśnie w Kościele, w jego prawdach i łaskach znajdywali największą pociechę i wśród najzawilszych i najtrudniejszych życia okoliczności. Aby słowu czyn odpowiadał, powinni kapłani rękę gorliwie do stowarzyszeń robotników i rzemieślników przykładać, kierować niemi, na nich przemawiać.

7. Tem objęliśmy najgłówniejsze naszego czasu choroby, które na ambonie uwzględnienie znaleźćby powinny. Zadanie to wielkie, ale i zaszczytne. Nie wiemy, coby nad to wyżej postawić. To pewnie dziś jedyne. Ale aby do rozumu i serca przemówić, trzeba

mowę w odpowiednią ubrać formę, bo i tej żąda dzisiejszy duch czasu.

Dzisiaj przeważa rozum, a społeczeństwo nasze chce nie tylko wierzyć, ale, o ile można, i pojąć to, w co wierzy. Dla tego nie może dzisiaj kaznodzieja pomijać dowodów rozumowych na prawdy wiary, bo wołają o nie i bezbożni i podżegają temi wołaniami i naszych pobożnych. „Właśnie w naszym czasie rozumowo dumnym, mówi Racke, i dla tego tak nierozumnym może nieraz to być bardzo dobrze i zbawiennie, wskazywać na zgodne świadectwo rozumu i wiary, chociażby tylko dla tego, aby zawstydzić mądrość mądrych. To może tylko podnieść wiarę katolików, kiedy usłyszą, że właśnie ci, którzy swą niewiarę jako rezultat oświecenia swego przedstawiają, sami w najstraszliwszej sprzeczności ze zdrowym rozumem się znajdują!

Nadto trzeba uwzględnić dzisiejszą wielką powierzchowność w myśleniu. Dzisiaj ludzie wiele czytają i piszą, dla tego mało myślą i zastanawiają się. Kapłan tedy powinien gruntownie rzeczy przedstawiać, prawdy rozumnie i jasno tłomaczyć i po kilkakroć do tej samej prawdy wracać.

Forma powinna być pociągająca, ubrana estetycznie, pięknie brzmiąca, wykwintna nieraz, bo dzisiaj ludzie wiele czytają a w czytaniu wykwintnych form się domagają. Wykwintności wiele znajdują dzisiaj w romansach, tragedyach, poezyi, więc i wykwintności szukają w formach kazań i i nauk. Ta forma jednak nie powinna zaćmiewać uroku i powagi samej nauki i może odznaczać się prostotą jak forma nauki Chrystusowej.

Rdzeń kapłańskiej działalności.

Urząd kapłana ma charakter boski, nadprzyrodzony. Sacerdos alter Christus — w tem zamknięte są i warunki i cel działalności kapłańskiej. Jak w Chrystusie bóstwo w ludzkiej naturze się objawiło, aby grzech zgładzić a duszom podać łaskę boską, tak odebrał kapłan, on biedny, słaby człowiek, siły boskie i pełnomocnictwo Zbawiciela, aby prowadzić dalej dzieło odkupienia w związku organicznym z Chrystusem. Słowo, które Zbawiciel do Apostołów wypowiedział: „jako mię Ojciec posłał, i ja was posyłam“, odnosi się ze względu na najistotniejsze siły i pełnomocnictwo do każdego kapłana. Chrystus roz-

mnożył się poniekąd w kapłanach, aby wśród ludzkości jako Odkupiciel dalej działał aż do końca wieków. W kapłanach sam Chrystus widzialnie przystępuje do ludzi, aby łaskę im podawać.

Celem więc działalności kapłańskiej jest tylko cel działalności odkupującej Chrystusa samego: uświęcenie dusz przez gładzenie grzechu i udzielanie łaski. Kapłan więc tylko w ten sam sposób jak Chrystus może ten cel działalności swojej osięgnąć. Tylko o ile Zbawiciel sam był Bogiem, boską wszechmocą i świętością, i mógł złamać potęgę złego i łaskę duszom zjednać, o tyle może i kapłan tylko siłą łaski boskiej tę działalność ze względu na dusze pojedyńcze kontynuować. Dla tego dał mu Chrystus ducha swojego, boskiego Ducha świętego. W kapłanie i przez kapłana działa dalej duch Chrystusa, grzechy gładząc i uświęcając, a czynność kapłańska o tyle tylko owoc łaski zdobywa, o ile Duch św. w kapłanie a kapłan w Duchu św. działa.

Z tego wynika tedy, że pierwszem zadaniem kapłana i pierwszym fundamentalnym warunkiem jego działania dla dusz zbawienia jest uświęcenie własne jego duszy, aby mogła być organem Ducha św. do dusz uświęcenia. „Duch-ci wieje, kędy chce“, tak mógłby Duch św. i do grzesznych organów nawiązać działalność swoją i czyni on też to przy wykonywaniu władzy kapłańskiej, potrzebnej do porządnego sprawowania środków łaski w Kościele; ale ta zewnętrzna działalność nie wystarcza. Kapłan nie ma być martwem narzędziem przy pośredniczeniu w łasce, lecz narzędziem organicznem Chrystusa i Kościoła; nie ma on tylko mechanicznie łaskę podawać, lecz ma ją w duszach jakby stwarzać siłą Ducha św. Powodzenie tej strony jego działalności zależy od tego, aby sam w Duchu św. żył i działał, ażeby własna jego dusza była żywym organem Ducha św., źródłem łask, z którego wody życia nadprzyrodzonego w inne dusze przepływają, ogniskiem boskiej miłości, która poniewolnie wszystko ogrzewa, co się doń zbliża, z którego płomienia w inne przebijają się dusze.

Z innego jeszcze punktu widzenia przychodzimy do tego samego rezultatu, że najpierwszem i najpotrzebniejszem w działalności kapłańskiej jest uświęcenie własnej jego duszy.

Jak do zadania odkupienia Zbawicielowego to należało, że Ojca niebieskiego za sponiewieranie przez grzech świętego jego imienia doskonale uwielbił, tak należy i do zadania powołania kapłańskiego, żeby Boga w połączeniu z Chrystusem najdoskonalej uwielbił, o ile to człowiekowi jest możliwe. Ale najwyższem uwielbieniem Boga jest uświęcenie dusz, a przedewszystkiem własnej duszy kapłana. Całe uniwersum, nawet uwielbienia wszystkich chórów Aniołów nie mogą Bogu

przynieść tyle chwały, ile jest złożonej w świętości jednej duszy, łaską napełnionej. Tem mniej godzi się kapłanowi podchlebiać sobie, żeby mógł zewnętrzną działalnością Boga uwielbić, jeżeli tej zewnętrznej działalności nie towarzyszy poważne wewnętrzne uświęcenie, albo nawet tylko jej kosztem się dopełnia.

Jednem nadto z najistotniejszych zadań kapłaństwa jest zwalczanie grzechu w duszach. A w duszy działa potęga piekła w związku z ludzkiemi namiętnościami, i nad temi musi kapłan zwycięztwo odnieść, jeżeli zadanie chce wypełnić. Ale jakże chciałby je odnieść, jeżeli sam jest niewolnikiem grzechu i namiętności? Do tego, aby całej potędze piekła się oprzeć, a do tego ma kapłan obowiązek z świętego swego urzędu, potrzeba bardzo wielkiej siły łaski. Dla tego potrzeba koniecznie, aby łaska Boża przedewszystkiem we własnej jego duszy silnie działała.

Ale kapłan musi nie tylko łamać potęgę grzechu w duszach, lecz prowadzić też dusze do pozytywnej świętości i chrześciańskiej doskonałości. Środkiem ku temu najpotrzebniejszym jest dobry przykład kapłana. Świętych tylko Święty tworzyć może. Cała działalność kapłana nie tylko nie ma żadnej wartości, lecz owszem staje się mieczem zabijającym, jeżeli sam tego nie czyni, czego uczy i nie daje świadectwa własnem życiem słowom, które przepowiada. Nic nie osłabia tak bardzo wiary w duszach, nic nie wywołuje tak obojętności w ludzie chrześciańskim, nic nie wystawia tak bardzo na pośmiewisko świata słowa Bożego i Kościoła, jak kiedy kapłan sam tego nie czyni, czego naucza. Kapłan nie jest wtenczas organicznem narzędziem Chrystusa, lecz przeciwnikiem Chrystusa a zwolennikiem najskuteczniejszym zamiarów piekielnych. Aby zaś dojrzał owoc smutnej tej działalności, do tego nie potrzeba, aby kapłan grzesznem życiem publiczne dawał zgorszenie, lecz wystarczy już, kiedy ludzie po jego obojętności poznają, że nie jest sam tem przejęty, czego w imię Chrystusa i Kościoła św. uczy.

Cała skuteczność pracy kapłańskiej od tego właśnie zależy, aby godność jego nadprzyrodzona była przez ludzi poznaną i uznaną, aby ludzie w kapłanie sługę Chrystusowego, poniekąd Chrystusa samego widzieli. To uznanie zaś godności nadprzyrodzonej kapłaństwa zależy głównie od świętości życia kapłańskiego. Bo jakże może się kapłan spodziewać, że go lud jako zastępcę Chrystusa będzie słuchał i uważał, jeżeli życie jego temu sprzeciwiać się będzie, czego on się od ludzi domaga? Kapłan może i po tysiąckroć powtarzać ludowi słowa, które Zbawiciel ze względu na Faryzeuszów wypowiedział: Sedent super ca-

thedram Moysis... quae dicunt facite; quae faciunt, facere nolite — one przebrzmią bez skutku. Poczucie sprawiedliwości ludu będzie się na to zżymało; będzie on zawsze uważał, że ma prawo do tego, aby mu kapłan nie nakładał jarzma, którego sam nosić nie może. Od osobistego jego życia zależy nie tylko osobista jego działalność, ale i powaga i wpływ całego Kościoła. One na tem przedewszystkiem polegają, aby nadprzyrodzony charakter Kościoła w świętem życiu jego kapłanów się objawiał, aby znak świętości przedewszystkiem na świętem kapłaństwie jaśniał. To w naturze rzeczy spoczywa, a cała historya Kościoła to stwierdza. Zamiast tedy skarżyć się na nieprzyjaciół Kościoła i wyrzuty podnosić, kiedy powaga i wpływ Kościoła i kapłaństwa cierpią pod ich napaściami, powinni kapłani raczej boskiemu charakterowi Kościoła i kapłaństwa w świętem, ich charakterowi odpowiedniem życiu dawać w świecie świadectwo. O ile oni ten najpierwszy i najświętszy obowiązek spełnią, o tyle będzie wzrastala powaga Kościoła i kapłaństwa.

Pierwszym zatem głównym warunkiem kapłańskiego działania jest uświęcenie własnej duszy kapłana, aby mogła być źródłem łask dla dusz innych. Bo wzgląd na inne dusze, to drugi główny warunek skutecznej działalności kapłana.

Kapłan ma na dusze sprowadzać łaski przez opowiadanie słowa Bożego i udzielanie zewnętrznych środków łaski i ma łaskę dla dusz wysługiwać. Pierwsze czyni kapłan jako narzędzie Kościoła widzialnego. Ale jako alter Christus musi on być żywem narzędziem Chrystusa. Jak Zbawiciel, aby na ludzkość łaski sprowadzić, musiał je przez ofiarę wysłużyć, tak mogą one tylko w ten sposób na pojedyńcze dusze być sprowadzone, że kapłani w połączeniu z ofiarą Chrystusa przez własne ofiary wysłużą to sprowadzenie łaski na dusze. Jeżeli Kościół jest ciałem mistycznem Jezusa Chrystusa, jeżeli Chrystus w Kościele dalej żyje z swojem dziełem odkupienia, natenczas musi życie Kościoła być bezustannie dalszym ciągiem życia ofiarnego Jezusa Chrystusa, przez które grzech się gładzi a łaska się wysługuje. W tej ofierze muszą wszyscy członkowie Kościoła uczestniczyć; to jest rdzeniem powszechnego kapłaństwa; wszyscy członkowie muszą grzechy gładzić i łaski wysługiwać przez ofiary, nie tylko dla siebie lecz i dla innych i w tem właśnie spoczywa wewnętrzne życie łaski Kościoła. Ale szczególniejszym obowiązkiem powołania jest to dla tych, którzy wybitnie przedstawiają w Kościele charakter kapłański Chrystusa i kapłańską czynność Chrystusa w Kościele dalej rozwijać mają. Do kapłańskiego więc powołania to należy, że kapłan przez własne, osobiste

życie ofiarne w połączeniu z ofiarą Chrystusa, łaskę dla dusz wysługiwać winien. Co mówi Apostół (Kolos. 1, 24): Adimpleo ea, quae desunt passionum Christi, in carne mea pro corpore ejus, quod est Ecclesia, to nie jest wyrazem nadmiaru apostolskiej jego miłości, lecz jest to istotnym warunkiem apostolskiej i kapłańskiej działalności. Na czem te ofiary polegać mają, tego nie potrzebujemy tu bliżej zaznaczać, ale pragniemy zaznaczyć konsekwencye zasad powyższych:

1. Zewnętrzna czynność kapłana, opowiadanie słowa Bożego, nauka katechizmu, sprawowanie Sakramentu Pokuty, jak uczy doświadczenie, o tyle owoc przynosi, o ile ona z łaski Ducha św. płynie i o ile łaskę przez modlitwę i ofiarę się wysługuje i w życiu świętem się zachowuje.

2. Każda działalność kapłana nie zwrócona wprost lub nie wprost do uświęcenia dusz i zlania łask, wykoleja go z jego powołania.

3. Jeżeli działalność kapłańska jest owocem łaski Ducha św., natenczas mało na tem zależy, czy ma środki przyrodzone, jak pieniądze w rękach, czy zajmuje wysokie w społeczeństwie stanowisko. Przeciwnie, ponieważ tu chodzi o pośredniczenie w pozyskaniu łaski nadprzyrodzonej, a ona, jak to widzimy u Zbawiciela i Apostołów, w ubóstwie i niskości się objawia, dla tego są ubóstwo i niskość w obec świata nawet charakterystycznemi znakami prawdziwie kapłańskiej działalności. Tośmy winni tem bardziej podnieść, ponieważ tu właśnie w tym względzie wielkie na kapłana biją pokusy. Świat właśnie zewnętrznemi środkami, pieniędzmi, honorami, uwielbieniem, związkami bije w Kościół i kapłana; na kapłana uderzają przeto pokusy chwycenia się tej samej broni, kiedy przecież do walki wynieść trzeba boski charakter, nim się zasłonić i w imię jego walczyć. Ubóstwem nie bogactwem trzeba podjąć walkę, a słusznie powiedziała św. Aniela di Foligni: „przeklęte niech będą wszystkie w świecie odznaczenia, wszystka potęga, chwała i wszystkie godności, które tylko dusze w pychę wbijają i psują.“ Chrystus pokonał świat, grzech i piekło tylko boską swą siłą, w ofierze skuteczną; tylko z pomocą tej samej boskiej siły może też Kościół i kapłaństwo tryumfy święcić ponad temi potęgami. Przeciw piekłu i światu nie mamy broni innej, którąby zwycięstwo zapowiadała, jedno potęgę łaski Boskiej. I ona też wystarczy, bo łaska jest siłą samego Ducha św.

Ernest Renan.*)

Prawdą jest, co pisze X. Dr. Stefan Pawlicki na wstępie swego dzieła o Erneście Renanie, że był on jednym z najsłynniejszych pisarzy tego wieku, a miał także pośród swoich sławę dzielnego szermierza niewiary; był nieprzejednanym wrogiem chrześciaństwa, „teologiem sekty", człowiekiem, który więcej od innych w naszem stuleciu znieważał tajemnice pozagrobowe. Nikt więcej od niego w naszych czasach nie zasłużył sobie na gniewy dobrych i na sympatye przewrotnych; nikt podobnej nie wzniecił burzy czy zaprzeczeń namiętnych, czy radosnych oklasków. Z przeszłych jeden Voltaire może z nim się równać; z teraźniejszych nikt mu nie dotrzymuje placu. Od niego datuje się nowy kierunek myślenia powątpiewająco-uczuciowy, tak zwany Renanizm. Wielkie mnóstwo starych i młodych pisarzy uważa Renana za mistrza swego i przewodnika, a pragnie w imię jego zasad dokonać przewrotu niezmiernego w losach ludzkości, przeistoczyć jej wiarę i zmienić jej cele najwyższe.

A przy końcu swego studyum uczony autor tak jeszcze charakteryzuje Renana: „Renan ma znaczenie wyjątkowe, bo gdyby nawet poszły w zapomnienie jego wielkie dzieła: *Historya narodu żydowskiego* i siedmiotomowe: *Początki chrześciaństwa*, pozostanie zawsze fakt, że uzbrojony w całą prawie wiedzę swego stulecia, i po mistrzowsku władający najpiękniejszym z języków żyjących, poruszył w całej swej rozległości problem religijny i usiłował nie tylko rozwiązać go w sposób ujemny, przez zaprzeczenie bezwzględne wszelkiej wierze objawionej, lecz postawić na jej miejscu wyłącznie „naukę" doczesną, czysto ludzką... Jeżeli zawsze pozostaną prawdą słowa Pawłowe: *oportet haereses esse*, bo inaczej dusze wiernych zasnęłyby snem sprawiedliwych, folgując dobrodusznemu lenistwu, Renanowi będą przypisywać zasługę, zaiste bardzo ujemną, że zwątpiwszy naraz o wszystkich prawdach, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, religijnych i filozoficznych, politycznych i moralnych, wcielił w siebie wszystkie błędy możebne, i stawszy się jakoby jedną wielką negacyą, zmusił społeczeństwo ludzkie, w pełnej cywilizacyi i wśród dobrobytu wyrafinowanego, do zadania sobie hamletowskiego pytania: „Być albo nie być?"... Wpływ ten i popularność

---

*) *Żywot i dzieła Ernesta Renana.* Napisał X. Dr. Stefan Pawlicki C. R. Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydanie nowe powiększone. W Krakowie 1896. Cena 6 ℳ

Renana znikną oczywiście razem z pokoleniem, które było dla niego gruntem dogodnym.“

Szanowny autor lęka się, że nie sprosta zadaniu, oceniając wszystkie przymioty i braki, wszystkie zasługi i błędy tego niezwykłego pisarza, wpływ jego na współczesnych, a znaczenie dla potomnych; przydaje, że dziś jeszcze niepodobno mówić bez żalu i żółci o jego działaniu literackiem i naukowem; że chce podać krótką tylko i treściwą charakterystykę Renana; że głównie chce się ograniczyć do nauk, które Renan sam najchętniej uprawiał, do teologii i filozofii, oraz do historyi biblijnej i kościelnej.

Myśmy niezmiernie wdzięczni profesorowi Jagiellońskiemu za dzieło o takich rozmiarach i o takiej treści, a powiedzmy zaraz na przodku, że praca jego nie tylko prawie wyczerpująca (mniejsza już o niewydane jeszcze pisma Renana), nie tylko napisana poważnie i nadobnie, lecz oraz spokojnie i chłodno, bez żółci, choć nie bez żalu, krytyczna pod miarę, sprawiedliwa w sądach, bezstronna, raczej mająca wyrozumienie dla ludzkich słabości i obłędów, niżeli z furyą miotająca kamienie i anathema. To czuć w książce, a to uczucie spokoju, sprawiedliwości, łagodności działa kojąco na serce i jak najlepiej usposobia czytelnika, budzi w nim sympatyą i wdzięczność dla autora, który bez uprzedzenia — *sine ira et studio* — zabrał się do wielkiego swego zadania.

Ernest Renan urodził się 27 lutego 1823 w Bretanii, w mieście Tréguier. Ojciec piastował skromną posadę kapitana na małym statku kupieckim. Matka była to kobieta odważna i rozumna, posiadała dużo dobroci serca i szczerej pobożności, dowcip i skłonność do żartów. Po śmierci ojca rodzina popadła w nędzę zupełną.

Pierwsze początki wychowania odebrał młody Ernest w małem miejscowem seminaryum, gdzie trzynaście lat przepędził pod rękami księży, dobrych księży. Był pobożny i wierzący; miał w sobie powołanie do stanu kapłańskiego, a raczej kapłaństwo miało być — jak sam wyznaje — następstwem pilności jego w studyach. X. Dupanloup sprowadził szesnastoletniego Ernesta do Paryża, do zakładu św. Mikołaja. Tu kolegował z żyjącym po dziś dzień Rochefortem. W Issy był dom seminaryum dyecezyi paryzkiej, pod zarządem kongregacyi Sulpicyanów; w tym domu E. Renan zaczął swoje studya filozoficzne. O profesorach swych mówi z uznaniem, choć z wyjątkiem rektora Gosselina, żaden z nich nie zdobył sobie rozgłosu w literaturze, lub w którejkolwiek umiejętności, a zdaje się nawet, że żaden nigdy nic nie ogłosił drukiem. Dawać takich profesorów — mówi nasz autor —

młodym klerykom, było grzeszną opieszałością w czasach, kiedy *Collège de France* jaśniało od ludzi znakomitych, kiedy Villemain, Cousin, Guizot itp. zachwycali czarem swego słowa nie tylko Francyą, lecz Europę całą. Nie jest dobrze, gdy duchowieństwo odbiera niższe od świeckich wykształcenie; powinno właściwie daleko więcej umieć, dla swego szczytnego posłannictwa; ale skoro ten ideał najwyższy nie zawsze da się osięgnąć, niech przynajmniej uczy się na równi i równie dobrych ma nauczycieli. Sulpicyanie, większość zgromadzeń zakonnych, a za ich przykładem wielu biskupów francuzkich nie przywięzuje wielkiej wagi do nauk świeckich. Renan braki swoje uzupełniał przez pilne czytanie, które zostawiano każdemu do woli. Nie mając gruntownej podstawy, a czytając chciwie wszystko, co mu do rąk wpadło, musiał stracić zaufanie do metafizyki, której nigdy dobrze nie rozumiał, i zdało mu się nagle, że tak zwana „nauka pozytywna", o której zresztą także nie miał dokładnego wyobrażenia, jest źródłem jedynem prawdy, z wykluczeniem wszelkiego Objawienia. Był w sercu panteistą i takim pozostał do śmierci; w Issy już przestał wierzyć w Boga Stwórcę. Mimo to postanowił przejść na teologią. Było to nieuczciwie. Teologii uczył się u św. Sulpicyusza. Na usposobienie Renana i dalszy obrót jego studyów wpływ stanowczy wywarł Le Hir, semitolog i egzegeta biblijny pierwszego rzędu, uczony, święty. Renan pisze o nim w *Wspomnieniach* swoich: „Le Hir ustalił życie moje, bo miałem wrodzony instynkt do filologii. W nim znalazłem człowieka najzdolniejszego do wyrabiania we mnie tej skłonności. Wszystkiem czem jestem jako uczony, jestem z łaski Le Hira. Czasem mi się nawet zdaje, że nie nauczyłem się niczego dobrze, czego nie nauczyłem się od niego. Tak np. nie był bardzo tęgi w arabskiem, a dla tego i ja pozostałem zawsze miernym Arabem." Renan w hebrejskim i syryjskim robił zadziwiające postępy. Sulpicyanie tak dalece zachęcali go do tych studyów, że nie tylko płacili mu pensyjkę za wykładanie hebraiki, lecz pozwalali nawet uczęszczać do kollegium Francuzkiego na słynne kursa biblijne Stefana Quatremére, który był trochę jansenistą i trochę racyonalistą, ale bajecznie uczony w archeologii semickiej. Uczył się i po niemiecku. Dokonuje się rozbrat z katolicyzmem, nienawidzi go. Cieszy się z wystąpienia Rongiego i Czerskiego. Nie mając jeszcze dwudziestu trzech lat skończonych, opuszcza św. Sulpicyusza, zrywa z przeszłością, aby zniknąć w niezmiernym Paryżu, gdzie nikogo nie znał. Do tego kroku zachęca go własna siostra, która dawno przed nim porzuciła Kościół. Bawiła podówczas w Polsce jako gu-

wernantka i ofiarowała mu drobne swoje oszczędności na pierwszą walkę z życiem, która przerażała niepraktycznego Renana.

Autor sądzi pobłażliwie — i słusznie — ten postępek. Zapewne była jakaś wina po jego stronie, ale do oznaczenia jej rodzaju i stopnia nie czuje się powołanym. To pewna — pisze dalej — że wina główna spada na ówczesne stosunki kościelne. Wychowanie kleru było niedostateczne, a nawet zakład Sulpicyanów zostawiał wiele do życzenia. Przeciętny seminarzysta mógł przy takim systemie okrzesać się i wyrobić na znośnego parocha, ale młodzież zdolniejsza, gorętsza, wyrywająca się do światła, marniała, jeżeli przypadkiem nie dostawała wyjątkowych łask z nieba. Gdyby Renana w Issy nauczono dobrej filozofii, gdyby sumiennie badano jego powołanie i odpowiadano na jego wątpliwości za pomocą gruntownych wykładów apologetycznych, gdyby dawano mu do rąk Ojców Kościoła i scholastycznych doktorów, i zapoznawano z dogmatyką prawdziwie naukową, może nie byłby utracił wiary, i zamiast szkodzić chrześciaństwu, byłby może został nowym filarem... Niktby wtedy nie śmiał tym, którzy kształcili Renana, przypisać winy jego upadku.

Położenie Renana nie bylo wesołe, ale nie był jednak opuszczony, bo ci, którzy dotąd nim się opiekowali, użyczali i nadal swojej pomocy Księża francuzcy mają swoje strony ujemne, wspólne im zresztą z większością ich rodaków; są ciasnych pojęć, skłonni do fanatyzmu, drobiazgowi, doktrynerzy, ale gdy bliźni potrzebuje pomocy, są wspaniałomyślni i gotowi do wszelkich poświęceń. Dupanloup ofiarował mu pomoc pieniężną. Jemu zwierzył się R. z wszystkiem, odkrył mu dno myśli swoich i powątpiewań o katolicyzmie, ale poszedł swoją drogą, już nigdy nie powróci do Kościoła. Zawięzuje się przyjaźń między Renanem a Berthelotem, słynnym chemikiem, a później ministrem, który również pozbył się chrześciaństwa. Gotuje się do examinów państwowych; uzyskał bakalauerat i licencyat, prawo do ubiegania się o posadę przy jakiem gimnazyum, następnie do doktoratu. Tak upływa półczwarta roku (1845—1849). W tym czasie — w sześciu miesiącach — napisał grubą książkę: *Przyszłość nauki*. Rok przedtem wydał książkę O początku mowy. Za rozprawę *O studyach greckich w wiekach średnich* otrzymał nagrodę. Najważniejszą pracą z tej epoki jest *Historya języków semickich*, która miała się stać główną dźwignią jego sławy filologicznej. Wielcy uczeni zwracają nań uwagę: Burnouf, Egger, Wiktor Le Clerc, Cousin. Pod koniec lata 1849 pojechał do Włoch. W roku następnym siostra jego wróciła do Paryża: osiedli w Paryżu przy ulicy Val-de-Grâce, chcąc żyć dla siebie

i dla spólnej pracy, bo siostra bardzo wykształcona mogła mu pomagać przy studyach.

To życie, oddane wyłącznie mozolnej pracy i badaniom nieraz bardzo suchym, trwało sześć lat. Po wystawie paryzkiej w r. 1855 żeni się, wbrew woli swej siostry, z Kornelią, córką malarza Henryka Scheffera. Praca idzie swoim trybem. Jeszcze w roku 1852 wydał sporą książkę: *Averroes* i *Averroizm.* W roku 1856 zostaje członkiem Akademii *des inscriptions et belles lettres.* Miał już sławę zapewnioną w trzydziestym roku życia. Pomagał Wiktorowi Le Clerc w redagowaniu olbrzymiej *Historyi literackiej Francyi,* pisywał stale do *Journal des Débats* i do *Revue des Deux Mondes.* Prócz innych dzieł w r. 1859 wydał *Le livre de Job,* jednę z lepszych prac swoich. W roku następnym ukazał się przekład *Pieśni nad Pieśniami.* Cesarz Napoleon III posyła go na Wschód celem zbadania Fenicyi pod względem starożytniczym. Renan wywiązał się z tego zadania znakomicie, jak świadczy wspaniałe dzieło z atlasem, wydane od r. 1864—1874. Bada dokładnie Ziemię świętą, tę piątą, jak powiada, ewangelią, podartą, ale jeszcze czytelną. W Fenicyi umiera mu siostra, która mu towarzyszyła w wyprawie i razem z bratem układała *Żywot Jezusa.*

Streściliśmy 80 stronnic książki, podając ważniejsze daty z życia E. Renana. Trzeba było poznać choć z grubszego bieg jego żywota aż do punktu, gdy wydawszy *Żywot Jezusa,* świat cały wzruszył, napełnił rozgłosem. Żal nam, że musieliśmy pominąć bardzo wiele trafnych i głębokich uwag naszego autora, jakie się w ciągu tej biografii nastręczały: wiele tam psychologicznych a prawdziwie pouczających rzeczy.

W r. 1863 ukazała się *Vie de Jésus.* X. Dr. Pawlicki rozwodzi się obszernie nad tą książką, która wywołała tyle zgorszenia i tyle wrzawy. Posypało się mnóstwo rozpraw i ksiąg, jako protest naprzeciw bluźniercy. Zdaje się, że sama tylko jedna Polska nie zdobyła się wówczas na głos oburzenia, na wyraz: *Credo in Jesum Christum, filium Dei unigenitum.* Minęło to wszystko, trucizna sączy się wciąż w duszach tylu, które za Renanem „całą historyą urodzenia się chrześciańswa uważają za rozkoszną sielankę.“

Żywot Jezusa był tylko przedsionkiem wspaniałym do obszernej *Historyi początków chrześciaństwa.* W niespełna trzy lata po nim ukazali się *Apostołowie.* Książka ta mało kogo zadowolniła. Większe od *Apostołów* powodzenie miał *Święty Paweł.* W dwa lata po komunie paryzkiej ukazał się *Antychryst.* Opisuje Nerona, męczenników.

Kto wie, czy nasz Sienkiewicz nie brał ztamtąd obrazów do swego *Quo vadis*: „sceny — powiada autor — męczeńskie chrześcian przedstawione są z zadziwiającą plastycznością; widzimy Nerona, jak z wypukłym szmaragdem (dla krótkiego wzroku) śledzi uważnie za każdem drganiem nieszczęśliwych ofiar, aby nic nie utracić z ich boleści. On tam był w pierwszym szeregu na podium, pośród Westalek i dygnitarzy kurulnych, z swoją złą twarzą, swoim krótkim wzrokiem, swemi oczami niebieskiemi, swemi włosami szatynowemi, spadającemi w puklach stopniowanych, z swoją wargą przerażającą, z wyrazem złośliwym a zarazem głupim grubej lalki mazgajowatej, rozpromieniony, nadęty próżnością, podczas gdy muzyka spiżowa brzmiała w powietrzu, falującem od wybuchu krwi.“ Jakże to żywo przypomina Nerona według opisu H. Sienkiewicza!

W r. 1876 Renan ogłasza: *Ewangelie i drugie pokolenie chrześciańskie;* w trzy lata później: *Kościół chrześciański.* Ostatni tom stanowi: *Aureliusz i koniec świata starożytnego.*

Mimo podeszłego już wieku Renan zabrał się do wydania *Historyi narodu żydowskiego.* Za życia jego ukazały się trzy tomy, a dwa ostatnie dopiero po jego śmierci. X. Dr. Pawlicki daje obszerne z tej pracy sprawozdanie. Pod jego krytyką upadają błahe hypotezy. Jest to może najobszerniejsza i najbardziej pouczająca część książki. Nie możemy dosyć zachęcać, zwłaszcza księży, których Pismo św. w ogóle, i dzieje ludu żydowskiego tak blizko obchodzą, żeby koniecznie zajęli się studyum uczonego dzieła.

Pomijamy dalsze prace Renana, jego działalność literacką i polityczną.

W starych murach kollegium Franciszkańskiego, wśród boleści ogromnych, z umysłem przytomnym, ale bez pociech religii, którą w duszy znienawidził, Renan zakończył swój żywot 2 października 1892, pełen sławy ziemskiej, przeświadczony, że dusza Francyi nowożytnej przebywała w nim więcej, niż w którymkolwiek z jego spółczesnych.

Dziwnem zrządzeniem losu — czytamy na końcu dzieła — Renana pochowano w grobie familijnym Schefferów na cmentarzu Montmartre, gdzie na ścianie kapliczki jaśnieje z wyciągniętemi ramionami Chrystus, malowany przez Ary Scheffera po śmierci żony. Kobieta, z której rąk opadły okowy, dźwiga się ku Niemu, pełna niewymownej otuchy. Tam spoczął Renan po trudach ziemskiej pielgrzymki, a choć mu wyprawiono pogrzeb cywilny, nie zdołano zmienić faktu, że do nieboszczyka wychylają się z obrazu ręce miłosierne Tego, który powiedział o sobie: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot.“

Uczony profesor, a rodak nasz bliższy nie weźmie nam za złe mniej udolnej recenzyi dzieła swojego, w którem złożył tyle nauki, tyle wiadomości, tyle wiary, tyle artyzmu, i tyle — serca nawet dla swego bohatyra; wybaczy tem chętniej, gdy to, co się powiedziało, mniej więcej jegoż własnemi wypowiedziane jest słowy. Gdybyśmy nie żyli w dziwnej atmosferze jakiegoś przygnębienia, jakiejś niewytłomaczonej obojętności na prace naukowe, na płody bogatego umysłu ziomków, które, jak np. ten *Żywot Renana i jego dzieła*, gdzieindziej, we Francyi powitanoby z uniesieniem, tobyśmy powiedzieli, że książka taka, przynosząca zaszczyt katedrze uniwersyteckiej, którą zajmuje X. Dr. St. Pawlicki, zwrócić koniecznie powinna na siebie powszechną uwagę nie tylko kleru samego, lecz wszędzie, gdzie nie zanikło jeszcze do szczętu życie umysłowe. Nie tyle o Renana nam chodzi, ile o te skarby pozytywnej nauki filozoficznej i teologicznej, które najważniejszą część dzieła stanowią. Jeżeli z takich ksiąg nie czerpie się wiedzy, to — zkąd?

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Czy można rozgrzeszać recydywistów? Recydywiści sprawiają każdemu spowiednikowi wiele trudności, a dzisiaj tak wiele pokus do grzechu w świecie, tyle lekkomyślności w pojmowaniu grzechu. Silnych, nieugiętych charakterów tak mało! I tak często nasuwa się kapłanowi w konfesyonale pytanie: czy mogę tego młodzieńca, tę dziewczynę rozgrzeszyć, kiedy oni tak lekkomyślnie do tego samego grzechu wracają?

Są moraliści, którzy z matematyczną ścisłością chcą rozliczać, ile razy trzeba w grzech popaść, aby się stać recydywistą. Inni nie wdają się w matematykę, ale sądzą takie wypadki z stanowiska moralności. Recydywista ma zły habitus, który mniej więcej tylokrotnie w czynie się objawia, im więcej lub mniej jest rozwinięty. Spowiednik nie potrzebuje w takich razach mieć pewności, że jego penitent grzechu np. contra sextum więcej nie popełni, boby bodaj kiedy dać mógł rozgrzeszenie; lecz tu wystarcza, że penitent hic et nunc jest usposobiony, jak się należy, tj. za grzech żałuje i ma szczerą wolą poprawić się. Znakiem takiego żalu jest to dla niego, że w czystej intencyi przystąpił do spowiedzi i poprawić się przyrzeka. Żal wewnętrzny penitenta może kapłan z tego właśnie poznać, jak się na zewnątrz objawia;

i tak akt zewnętrzny, którym się ktoś władzy kluczy poddaje, może być już sam w sobie znakiem prawdziwego i szczerego żalu z powodu grzechów, choć nie wskazuje bynajmniej 1go, 2go lub 3go stopnia żalu lub usposobienia. Dla tego to wewnętrzne usposobienie nie może być samo miarodawczem dla rozgrzeszającego kapłana. Kapłan zasiada w konfesyonale jako sędzia i o tem tylko sądzić może, co mu się widocznie przedstawia. Dla tego może też spowiednik valide rozgrzeszać, chociaż penitent nie jest jeszcze dostatecznie usposobiony do absolucyi z grzechów (która dopiero in actu secundo następuje).

Tych zasad trzeba się bezwarunkowo trzymać, kiedy chodzi o wydanie wyroku, czy recydywista jest usposobiony, aby mógł otrzymać rozgrzeszenie, a spowiednik skrupułów mieć nie chce.

Danie rozgrzeszenia lub zatrzymanie nie może zależyć od dowolności spowiednika; tu chodzi o szkody lub korzyści penitenta. Ilekroć tedy zachodzi moralna pewność, że penitent dostatecznie jest dispositus, może kapłan bez namysłu dać mu rozgrzeszenie. Ta zaś moralna pewność jest tylko probabilitas, którą przez pytania uzyskać można. Jeżeli penitent się zgadza na odroczenie rozgrzeszenia, bądź że pozwolił się do tyla pouczyć, bądź że sam się boi ponowienia upadku, albo że chce większy jeszcze żal wzbudzić w sercu, natenczas może być rozgrzeszenie na kilka dni odroczone. Ale jeżeli taki „rite dispositus", objawiający szczerą wolą poprawy, nie chce tego, aby rozgrzeszenie mu odroczono, natenczas powinien otrzymać rozgrzeszenie, bo wedle sprawiedliwości sądzić trzeba. Nadto z pomocą łaski sakramentalnej łatwiej on zwalczy pokusy aniżeli bez niej: „Majus remedium praebetur contra peccata vitanda *ex gratia*, quam ex assuetudine nostrorum operum" (S. Thom. suppl. qu. XXV ar. 1 ad 4). Sed deneganda est — non poenitentibus, ficte poenitentibus, tj. takim, którzy albo wcale nie albo wątpliwie są dispositi i których spowiednik usposobić nie może.

O Mszach żałobnych z powodu dekretu św. Kongregacyi Obrzędów z dnia 30 czerwca r. b. W poszycie październikowym, w którym na str. 691 wydrukowaliśmy nowy dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący Mszy św. żałobnych, podaliśmy także krótkie objaśnienie do tego dekretu. Ponieważ ten nasz krótki komentarz nie wystarczył do zupełnego wyjaśnienia, jak to wynika z kilku zapytań w tej sprawie do nas wysłanych, dla tego wracamy raz jeszcze do tej sprawy.

Dekret z 30 czerwca przepisuje następujące reguły:

1. Prozę *Dies irae* należy odmawiać we wszystkich Mszach śpie-

wanych i czytanych, w których tylko się śpiewa lub odmawia jedna oracya; we wszystkich śpiewanych Mszach quotidianae, gdzie trzy oracye się śpiewa; do woli pozostawione odmówić lub opuścić we Mszach cichych, w których się odmawia więcej oracyi.

2. Wolno brać tylko jednę oracyą:

a) we wszystkich Mszach czy to czytanych czy śpiewanych w Dzień Zaduszny;

b) we wszystkich Mszach egzekwialnych (pogrzebowych) czytanych czy śpiewanych; Msze te są dwojakiego rodzaju: *in die* i *pro die obitus seu depositionis. Dies obitus* jest dniem śmierci, *dies depositionis* dzień pogrzebu. Liturgicznie są te dwa dni zupełnie równe, połączone ze sobą i jakoby jeden dzień uważane i dla tego według dekretów św. Kongregacyi Obrzędów można liczyć bez różnicy trzeci, siódmy i trzydziesty dzień, a nawet anniwersarze od dnia śmierci lub pogrzebu. Msze tedy *die obitus seu depositionis* są te, które się odprawiają w miejscowości, gdzie się odbywa pogrzeb, w dniu śmierci lub pogrzebu. Msza pogrzebowa odprawia się regularnie *corpore praesente*; zdarzyć się jednak może, że przepisy policyjne, choroba zaraźliwa nie pozwalają wprowadzić ciała do kościoła, albo też to ciało już zostało pochowane. W tych przypadkach Msza, która się odprawia za zmarłego, nie nazywa się *die depositionis*, tylko *pro die depositionis* (za ten dzień). Dekret z niedawnych czasów św. Kongregacyi Obrzędów zapewnia tej Mszy *pro die obitus seu depositionis* te same przywileje, co Mszy pogrzebowej.*)

Rubryki nie pozwalają śpiewać Mszy pogrzebowej w niektóre święta uroczyste; pozwalają tedy na śpiewanie Mszy za zmarłego w pierwszy dzień, nie przeszkodzony przez święto dpl. I lub II cl., lub przez święto de praecepto. W takim razie jest także Msza *pro die obitus seu depositionis.*

---

*) „Cadaver absens ob civile vetitum vel morbum contagiosum, non solum insepultum, sed humatum, dummodo non ultra biduum ab obitu, censeri potest ac si foret physice praesens, ita ut missa exequialis cantari licite valeat quoties praesente cadavere permittitur.“ S. R. C. in *Strigonien.* 13 febr. 1892 ad 27. Kongregacya św. żąda, aby od dnia śmierci nie upłynęło więcej jak dwa dni, gdyżby zaszła konfuzya z trzecim dniem *post obitum*, który ma osobne przywileje. Nie zawadzi tu jednak przytoczyć uwagę bardzo słuszną z *Ephemerides Liturgicae*: „Limes ponitur *dummodo non ultra biduum*, ne dies obitus cum die tertia, quae suis privilegiis gaudet, confudatur. Super quo... notabimus, diem mortis et depositionis seu sepulturae posse pro uno eodemque sumi. Ergo biduum, de quo Decretum, triduo ab obitu aequivalere etiam potest: quo in casu nihil vetat quominus dies tertia, ut intacta maneat, quatriduo consequenter aequivaleat.“ Ann. 1892 t. VI pag. 466

Nareszcie niektórzy autorowie nazywają Mszę *pro die obitus seu depositionis* tę, która się odprawia na pierwszą wieść o śmierci.

c) we Mszach śpiewanych i cichych odprawianych w trzech dniach uprzywilejowanych po śmierci lub pogrzebie, tj. trzeciego, siódmego i trzydziestego dnia;

d) we Mszach cichych i śpiewanych w dni anniwersarzowe, tj. w rocznicę śmierci lub pogrzebu;

e) we wszystkich nabożeństwach uroczystych, śpiewanych czy nie, za zmarłych; przez tę uroczystość rozumieć należy wszystkie Msze inne od powyżej wymienionych, odprawianych z pewnemi uroczystościami np. z ogłaszaniem, anonsami, zapraszaniem. Dekret podaje na przykład Mszą św. za zmarlego, o którego śmierci dowiadujemy się z listu, ogłoszeń itd., a więc na miejscu innem, a nie w miejscu nastąpionej śmierci; są takiemi także nabożeństwa żałobne, urządzane przez stowarzyszenia, bractwa itd., przez niektórych członków w kilka dni po pogrzebie;

f) wreszcie Msze ciche i śpiewane w dni anniwersarzowe w szerszem rozumieniu. Są to doroczne nabożeństwa za zmarłych w ubiegłym roku, albo w ogole za zmarłych w bractwie, stowarzyszeniu itd.

3. Wszystkie inne Msze de Requiem nazywają się *quotidianae*, i należy w nich brać najmniej trzy oracye, czy są śpiewane, czy ciche.

a) Jeśli chodzi o Msze za zmarłych w ogóle, które się odprawiają w semidupl. itd., bierze się trzy oracye, jak są podane w Mszale, we formularzu do Mszy codziennych.

b) Jeśli te Msze codzienne odprawiają się za jednego zmarlego, lub pewnych oznaczonych zmarłych, bierze się trzy oracye, lecz pierwsza będzie za zmarłego lub zmarlych wybrana odpowiednio z oracyi, które są w mszale np. *pro uno vel una defuncta*, *pro pluribus defunctis*, *pro patre et matre sacerdotis* etc., druga *ad libitum* np. pro defunctis episcopis vel sacerdotibus, pro defunctis congregationis vel familiae; trzecia pro OO. Fidel. Deff.

c) We Mszach codziennych nieśpiewanych, może kapłan dodawać jeszcze inne oracye do przepisanych; jedyne co uwzględniać przytem musi jest to, żeby liczba oracyi była nieparzysta, a ostatnia o wszystkich zmarłych.

II. Do wyjątków i klauzuli, dotyczących Mszy uroczystej, odprawianej w dniu pogrzebu lub *pro die depositionis*, dodaje dekret wyjątek, gdy chodzi o Msze ciche: *exceptis duplicibus primae classis et festis de praecepto.*

1. *Exceptis duplicibus primae classis.* Są Święta dupl. I cl.,

w których dozwolona jest Msza de Requiem *in die obitus seu depositionis*, np. w Święto Serca Jezusowego. A nawet jest Msza dozwoloną *pro die obitus*, gdy się odprawi w warunkach wymienionych przez dekret *in Strigonien.*, tj. gdy ciało zostało już pochowane od dwóch dni wskutek nakazu policyi lub z powodu zaraźliwej choroby. Lecz Msze ciche de Requiem są zakazane.

2. Jak rozumieć należy słowa: *festis de praecepto?* Są to niedziele i święta, które się obchodzą z powstrzymaniem się od robót służebnych i z obowiązkiem słuchania Mszy św., w kraju, w okolicy, w której ktoś przebywa. Czy też dekret ten odnosi się do festa supressa? Niezawodnie, jeśli to są święta dupl. I cl., dla tego, że dekret mówi wyraźnie i wyjątku nie stanowi żadnego: *exceptis duplicibus primae classis.*

O odprawianiu pokut zadanych na spowiedzi. 1. Czy potrzeba moralnego połączenia pomiędzy wypełnieniem pokuty sakramentalnej a Sakramentem? Na czem polega ta unia moralna? Jaki czas może upłynąć pomiędzy spowiedzią a odprawieniem pokuty? Czy intencya wypełnienia pokuty nie wystarcza?

2. Czy trzeba koniecznie odprawić pokutę przed następną spowiedzią? Jak sobie postąpić w praktyce, gdy przyjdzie do konfesyonału penitent, który pokuty zadanej na przeszłej spowiedzi nie odprawił, chociaż zadana była za ciężkie grzechy i miała trwać przez kilka dni — albo z takim, który zapomniał pokutę i dziś jej już sobie nie przypomina?

Odp. ad 1. Ponieważ autorowie teologii moralnej w tym punkcie bardzo się różnią w zdaniach, można bezpiecznie dowolności w tej mierze rozległe zostawić pole. Właściwie żaden przedział czasu per se nie jest wymagany i ściśle oznaczony do wypełnienia pokuty sakramentalnej. Trzeba ją odprawić — otóż wszystko. Lecz ponieważ nie zdaje się być stosownem rozłączać zbytecznie wyrok od kary, który ją naznacza, obie czynności stanowią rodzaj jedności moralnej, sądzą niektórzy, że to brak szacunku dla Sakramentu i grzechem, gdy się pokuty przez długi czas nie odprawi. Mimo to jednak pozwalają niektórzy łagodniejsi autorowie na długi czas zwłoki. D'Aannibale daje czas 6 miesięcy, Ballerini nie widzi nic złego w tem, gdy kto przez cały rok nie odprawi pokuty.

Mybyśmy najprzód zrobili tu pewną dystynkcyą. Jeśli chodzi o pokutę raczej czysto karzącą a nie leczącą, bez pożytku bezpośredniego dla duszy penitenta, to nie ma trudności tę unią moralną

uczynić ile możności jak najelastyczniejszą. Bo jeśli nie ma powodu oddawać długu w pewnym oznaczonym czasie, a tylko chodzi o to, aby go oddać, toć to najważniejsza, o resztę nie chodzi, z wyjątkiem szacunku dla Sakramentu. Jeszcze po roku czasu sakramentalna pokuta ma wszelką skuteczność sobie właściwą z faktu swego połączenia z poprzedniem rozgrzeszeniem. My tu stawiamy się w hipotezie pokuty *in se* obojętnej i takiej, której zwłoka nie jest w żadnym względzie złą *ex parte differentis.* Bo jeżeli tę zwłokę powoduje pogarda, szyderstwo, jakiekolwiek złe usposobienie dla Sakramentu, może taka długa zwłoka stać się *per accidens* grzeszna.

Jeśli zaś pokuta nałożona jest więcej leczącą aniżeli karzącą, jeśli pożytek z niej dla uświęcenia lub naprawienia grzesznika jest widoczny i bliski, jeśli jednem słowem wszelkie powody przemawiają za tem, aby pokuta była spełniona jak najprędzej, widoczna, że zbytnia zwłoka nie może się dziać bez mniejszego lub cięższego grzechu ze strony penitenta, jeśli ta zwłoka z jego woli pochodzi. W takim przypadku jakie są ostateczne granice czasu? Zależy to od natury grzechów i ich stosunku mniej lub więcej ścisłego z pokutą, jako środkiem leczniczym lub prewentywnym.

A fortiori to samo zdanie wypowiedzieć trzeba, jeśli spowiednik sam jasno i wyraźnie oznaczył termin do wykonania pokuty. Jeśli ten termin tylko dany *ad urgentem executionem*, jak się to mówi, można go jeszcze przekroczyć, lecz nie za długo i dobra intencya penitenta winna się stosować ile możności do intencyi spowiednika; jeśli ten termin oznaczony został *ad finiendam obligationem*, to jest jeśli oznaczenie dnia stanowi istotną część pokuty, najmniejsza zwłoka nie jest dozwoloną. Penitent, który przyjął pokutę, nie dotrzymał słowa.

Jeżeli wreszcie, we wszystkich możliwych przypadkach, penitent, bez wszelkiej złej intencyi ze swej strony, przez nieuwagę lub zapomnienie niedobrowolne, zwłóczył nieskończenie wypełnienie pokuty, niech ją wykona bez wahania w chwili, gdy mu przyjdzie na pamięć, choć długi czas upłynął po spowiedzi. Lecz zgodzić się na to wszyscy muszą, że w praktyce ten długi czas nie może się przeciągać po za rok z powodu obowięzującej co rok spowiedzi wielkanocnej, na której ta sprawa załatwioną być musi.

Po tych uwagach odpowiadamy tedy na kwestye przedłożone, że intencya spełnienia pokuty, przez cały czas jak trwa habitualnie, wystarcza do zapewnienia moralnej jedności. Lecz po za pewnemi granicami, po za jednym rokiem np. zdaje się być niemożebnem przypuszczać, aby ta intencya trwała w warunkach wystarczających. — Jeżeli czas

odprawienia pokuty ustanowiony został ad finiendam executionem jako wewnętrzny żywioł konstytucyjny pokuty, to gdy dzień oznaczony przeminie, ustaje możność odnalezienia go a więc i możność odprawienia pokuty. Ad impossibile nemo tenetur. Taki sam przypadek gdy penitent zapomni o pokucie zadanej sobie, a ztąd nie jest przez to do niczego zobowiązany; gdyż obowiązek nie nakłada „in confuso“ jaki uczynek dobry w ogóle, lecz specyalnie uczynek ściśle oznaczony, który spowiednik uznał za dobre wybrać i nałożyć mocą swej powagi sakramentalnej, jako część integralną Sakramentu.

Ad 2. Penitent może być przypuszczonym do spowiedzi, choć pokuty nie odprawił. Pokuta jest długiem do spłacenia; spłaca go się kiedy i w jaki sposób się chce, jeśli z góry nie został oznaczony termin zapłaty. Otóż hypoteza, która byłaby dość śmieszna, nie wolna zupełnie od winy „propter irreverentiam Sacramenti“, lecz którahy odpowiadała ściśle zasadom teologicznym o zadosyćuczynieniu sakramentalnem: chcemy mówić o penitencie, który np. spowiada się co tydzień, zapisywałby sobie w swoim notesie wszystkie pokuty nałożone z intencyą odprawienia ich na raz na końcu miesiąca lub kwartału. Postępowanie takie byłoby dziwne, lecz nie grzeszne, jeśli żadna pokuta czy to sama ze siebie czy też dla okoliczności towarzyszących, nie miała być odprawioną koniecznie w krótszym czasie.

Spowiednik może nałożyć za pokutę, w przypadkach cięższych, odmawianie różańca raz na tydzień przez cały rok. Czyżby to miało penitentowi przeszkadzać w spowiadaniu się w tym czasie częściej? W ten sposób mogą się nagromadzić różne pokuty, aleć je przecie penitent odprawić może, aby zadosyćuczynienie sakr. wykonać.

W tym względzie należałoby pouczyć wiernych. Wielu bowiem myśli, że grzeszą, gdy dobrowolnie zaniedbają pokutę i odkładają ją od tygodnia do tygodnia. Gdy przyjdą znowu do konfesyonału, spowiadają się tego, że pokuty nie odprawili. Dla czegoż im podsuwać, że zgrzeszyli, gdy się trzymają w granicach teologicznych swego prawa? Mogą *tuta conscientia*, bez grzechu nawet powszedniego, odwlec pokutę opuszczoną na tydzień następny, albo ją odprawić w chwili, gdy czynią nowy rachunek sumienia i nie potrzebują o tem wspomnieć ani słowa na spowiedzi.

O samobójcach.

1. Niektóre wskazówki co do pogrzebu kościelnego samobójców.

W czasach naszych pod wpływem indyferentyzmu, nieznajomości

wiary, niedowiarstwa, grubego materyalizmu z żądzą posiadania i używania mnoży się liczba samobójstw w zastraszający sposób. I dla tego każdy proboszcz może niespodzianej chwili dożyć kłopotu, jak sobie postąpić z pogrzebem samobójcy. Podajemy dla tego kilka praktycznych w tym względzie wskazówek.

Pogrzeb kościelny, który nie tylko przepisane egzekwie lecz i pogrzebanie ciała zmarłego na poświęconem miejscu, na cmentarzu, w sobie obejmuje, stanowi nie tylko wedle zapatrywania się Kościoła lecz i wedle najgłębszego przekonania wiernych odznaczenie, które tym tylko zmarłym może przypaść w udziale, którzy w życiu i śmierci byli prawdziwymi i wiernymi członkami tegoż Kościoła. Tego zaś powiedzieć nie można o zmarłych, którzy przy zdrowych zmysłach, z rozwagą, dobrowolnie życie sobie odebrali a przez to nie tylko Kościół nadzwyczajnie zasmucili, lecz także i wiernym wielkie zgorszenie dali. Przez popełnioną zbrodnią utracili ten zaszczyt kościelnego pogrzebu, i byłoby równie niesprawiedliwem jak gorszącem, gdyby mieli być zrównani z tymi dziećmi Kościoła, co pobożnie, z Bogiem pojednani z tego świata zeszli.

Kościelny pogrzeb jest także prawem wiernych skutkiem ich społeczności z Kościołem, które według katolickiej nauki i stałej praktyki kościelnej nie kończy się ze śmiercią, lecz i potem dalej trwa. Prawdziwy chrześcianin czuje się w śmierci ze swą matką, Kościołem zjednoczony i przyjmuje z jego ręki ostatni zasiłek i ostatnią pociechę na ostatnią drogę. Zupełnie to tedy uzasadnionem, że ci, którzy tę społeczność, jedność kościelną czy to w życiu, przez popełnienie wielkich występków cenzury kościelne na siebie ściągnęli, czy też w śmierci skutkiem ciężkiego przestępstwa, które Kościół karze odmówieniem pogrzebu, zerwali, także i prawo do kościelnego pogrzebu stracili. Takiem przestępstwem jest samobójstwo, które Kościół w ten sposób karze, aby okazać, że z tego rodzaju ludźmi nie ma żadnego stosunku i aby w swe dzieci wpoić tym głębszy wstręt do tak nienaturalnej zbrodni.

Rzymski rytuał zawiera w tym względzie jasne i wyraźne postanowienie: „Ignorare non debet parochus, qui ab ecclesiastica sepultura ipso jure sint excludendi, ne quemquam ad illam contra sacrorum canonum decreta unquam admittat. Negatur igitur ecclesiastica sepultura... se ipsos occidentibus ob desperationem vel iracundiam, non tamen, si ex insania id accidat, nisi (tales suicidae) ante mortem dederint signa poenitentiae.“ Rytuał rozróżnia tu dwie klasy owych nieszczęśliwych samobójców. Do pierwszej należą ci, co w napadzie

szaleństwa, w melancholii itp., a więc w stanie niepoczytalności życie sobie odebrali. Tego rodzaju nieszczęśliwym ludziom, ponieważ czyn ich nie był popełniony ze zdrowym rozumem i dobrowolnie, a więc nie jest grzechem, nie tylko nie odmawia pogrzebu kościelnego, lecz nawet według decyzyi św. Kongregacyi Officium (z 16 maja 1866), pozwala na pogrzeb uroczysty.

Do drugiej klasy należą ci, którzy samobójstwo z namysłem i rozwagą, przy zdrowych zmysłach, a więc w stanie poczytalności, w grzesznej rozpaczy lub zapamiętałości popełnili. Jeśli tedy z danych oznak i okoliczności można na pewno wnioskować, że czyn ten spełniony został przy zdrowym rozumie, a więc ze świadomością i wolą, odmówić trzeba wszelkiego kościelnego pogrzebu i wszelkiej kościelnej funkcyi, a więc nawet zwyczajnego, jak to u nas się nazywa, pokropienia. Kościół jednak dbały o zbawienie swych dzieci idzie i w takim smutnym przypadku do ostatecznych granic łagodności. Bo jeśli tacy nieszczęśliwi nie umrą zaraz po dokonanym czynie i zanim ducha wyzioną, okazują znaki żalu i o kapłana proszą, albo nawet Sakramenta ostatnie przyjmują, kościelnego pogrzebu odmówić im nie można.

Gdy zaś po dokładnem zbadaniu rzeczy pozostaje wątpliwem, czy czyn spełniony został z zupełną świadomością lub czy w obłąkaniu, to się przypuszcza (presumuje) niepoczytalność samobójcy, gdyż nie można przypuszczać, by ktoś przy zdrowych zmysłach i niepomieszanym rozumie na tak ciężką i nienaturalną zbrodnię się odważył, targał się z rozwagą i rozmysłem na swoje życie i tak okrutnie miał godzić na siebie i największe ziemskie dobro tj. życie: „Odiosa sunt restringenda" i dla tego pozwala Kościół na pogrzeb kościelny, z wykluczeniem jednak zwykłych uroczystości kościelnych i okazałości świeckich. Gdy zaś z jakiegokolwiek powodu pozostaje wciąż wątpliwem, czy samobójcy odmówić pogrzebu lub nie, należy rzecz przedstawić z właściwemi szczegółami władzy duchownej i podług jej decyzyi działać.

Przedstawione powyżej zasady co do pogrzebu samobójców wspomniona decyzya św. Kongregacyi Officium określa w następujący sposób, a ztąd dla wielkiego jej praktycznego znaczenia podajemy z niej najgłówniejsze punkta:

„Moneantur parochi, ut in singulis casibus, quoad fieri potest, recurrant ad Ordinarium. Regula est, *non licere* dare ecclesiasticam sepulturam seipsos occidentibus ob desperationem vel iracundiam (non tamen si ex insania id accidit), nisi ante mortem dederint signa poenitentiae. Praeterea

1. quando *certo constat* vel de iracundia vel de desperatione, *ne-*

gari debet ecclesiastica sepultura et vitari debent pompae et solemnitates exequiarum;

2. quando autem *certo constat* de insania, *detur* ecclesiastica sepultura cum solemnitatibus exequiarum;

3. quando tamen *dubium superest*, utrum mortem quis sibi dederit ob desperationem vel ob insaniam, *dari potest* ecclesiastica sepultura, *vitatis tamen pompis et solemnitatibus exequiarum.*

2. Czy można przyjąć legat przez samobójcę zapisany na odprawienie Mszy za jego duszę? Mógłby się zdarzyć taki przypadek, że człowiek w chwilach pobożnego usposobienia robiąc testament, pamięta także o swej duszy po śmierci i zapisuje jakiemu kościołowi fundusz, za którego procenta mają być odprawiane Msze św. na jego intencyą. Następnie zaś po kilku latach luźnego i wyuzdanego życia w łeb sobie palnie. Co czynić z tym legatem jego na Msze? Odpowiadamy wedle zasad i reguł powyżej wyluszczonych: Jeśli samobójca życie sobie odebrał w stanie niepoczytalności, w obłąkaniu, w pomieszaniu zmysłów — i o tem wszyscy wiedzą, można legat przyjąć i Msze odprawiać, gdyż przecie wolno egzekwie nad nim odprawić. Gdyby skonstatowano, że samobójca targnął się na swe życie z rozmysłem, legatu przyjąć nie można i Mszy za jego duszę odprawiać, chyba żeby Msze św. miały być odprawiane według przeznaczenia legatu także za inne dusze.

Przenoszenie odpustów przywiązanych do jakiego Święta.

Dekretem św. Kongr. Obrzędów urbis et orbis z 9 sierpnia 1852 postanowiono, że wtedy tylko odpusty przenosić można, jeśli się przenosi uroczysty obchód Święta (solemnitas festi), a nie jeśli tylko officium się przenosi.

Na czem polega ten uroczysty obchód (solemnitas) Święta? Słowo to solemnitas pochodzi ab eo quod soleat in anno, mówi św. Augustyn. Ponieważ powracające corok dni pamiątkowe z pewną zewnętrzną okazałością i osobnemi nabożeństwami obchodzić się zwykły, ta zewnętrzna uroczystość bywa także nazywaną solemnitas. Ztąd przy każdem święcie podwójną solemnitas rozróżniać należy, wewnętrzną, stanowiącą istotę Święta, i zewnętrzną dodaną mu do ozdoby. Właściwą stroną Święta, według jego natury solemnitas, jest regularny jego powrót a z tem jego officium, więcej przypadkową stronę Święta stanowią zewnętrzności, z jakiemi się je obchodzi, np. obowiązek słuchania w ten dzień Mszy św., uroczyste wystawienie Najśw. Sakramentu, Summa, uroczyste nieszpory, kazanie itd.

Kiedy jest dozwolone przeniesienie Swięta? Aby na to dać odpowiedź właściwą, trzeba obie strony Święta od siebie oddzielić. Jeśli officium i Msza mają być na zawsze na inny dzień przeniesione, potrzeba do tego pozwolenia Kongregacyi św. Wtedy podług dekretu z 12 stycznia 1878 przenoszą się także razem i odpusty. A gdyby officium i Msza raz tylko na inny dzień przeniesione być miały, to również postarać się należy o pozwolenie św. Kongregacyi, aby to prawnie się działo. W ostatnim razie, tak samo ilekroć officium i Mszę przenieść trzeba, może się zdarzyć, że i zewnętrzna uroczystość na inny dzień przełożona zostanie. Cóż wtedy dzieje się z odpustem?

Dekret z 9 sierpnia 1852 odpowiada: „Cum hac nostra aetate, maxime ob ecclesiasticas conventiones ab Apostolica Sede cum exteris nationibus initas, festorum legitimae translationes occurrant, et generatim, cum per hujusmodi translationes ex justis causis, debitis cum facultatibus factas, licet etiam pro sola externa cultus celebratione, quin et una simul officium cum missa transferatur, fidelium devotione consultius prospiciatur, ad eam magis magisque fovendam maxime interest, ut etiam indulgentiae his festis adnexae transferantur.“

Z tego dekretu wykazuje się jasno, że odpusty w obu powyżej wspomnionych przypadkach na ten dzień przekładane bywają, na który prawnie przeniesiono zewnętrzną okazałość Święta. Ztąd powstaje pytanie: Jakie przeniesienie jest prawne i czy trzeba prosić biskupa o pozwolenie, aby to przeniesienie nie pociągnęło za sobą utratę odpustów?

Gdzie chodzi jedynie o zewnętrzne obchodzenie Święta, odpowiadają na to *Ephemerides liturgicae*, których rozprawę w tym przedmiocie streszczamy tutaj, Kościół nie zwykł dawać wskazówek co do postępowania, lecz pozostawia to do woli kierowników pojedyńczych parafii itd. i nie potrzeba do tego żadnego pozwolenia ze strony biskupów. Faktycznie nie wyklucza w podanym powyżej dekrecie użyte słowo *maxime* innych przypadków z tych, co w nim przytoczone zostały. Słowo *generatim* oznacza wprawdzie prawne i słuszne przyczyny zarazem z potrzebnemi pozwoleniami, nie wyklucza jednak innych przypadków ze słusznych przyczyn, bez osobnego potrzebnego pozwolenia, w przypuszczeniu, że takich pozwoleń właśnie nie potrzeba, ponieważ o wyjątek z liturgicznych przepisów nie chodzi. Ztąd de Herdt idzie za daleko, gdy żąda osobnego pozwolenia w każdym przypadku. Przypadki, które św. Kongregacya wymienia, podane są na przykład i dla tego nie wykluczają innych.

Z tego jednak nie wypływa, aby przenoszenie świąt pozostawione

było zupełnie do woli proboszczów. Nie do woli lecz tylko do roztropnego osądzenia według zasad, jakie Kongregacya sama stawia. Pierwsza przyczyna, dla której przeniesienie nastąpić może, jest ta, żeby wiernym ułatwić pozyskanie odpustów (dekr. z 9 sierpnia 1852). Jako drugi powód wymienia ten dekret pomnożenie nabożeństwa wiernych. W pierwszej przyczynie jest może także i trzecia zawarta: pomoc, jaką przez odpusty nieść można duszom w czyśćcu. Jeśli tedy Święto odpustowe z jakiem wyższem Świętem się schodzi i tedy wykaże się potrzeba mniejsze Święta przenieść albo je opuścić, rozstrzyga proboszcz, czy przełożenie zewnętrznej uroczystości podług przedstawionych wskazówek jest pożądane.

Streszczając krótko to, co dotyczy przedkładania odpustów, następujące reguły się wykazują:

a) Jeśli officium i Msza Święta jakiego na zawsze przeniesione są na inny dzień, tedy i odpusty się przenoszą i w tym dniu je pozyskać można, choćby to Święto w onym dniu obranym nie obchodzono z zewnętrzną okazałością (S. C. Indulg. 12 Jan. 1878).

b) Jeśli zewnętrzna uroczystość Święta dla słusznych przyczyn na zawsze w ten sposób jest przełożona, że jedynie Msza św. na inny dzień przeniesiona, albo żadna uroczystość in choro się nie odbywa, to i odpusty odkładane bywają i to na dzień, na który przypada zewnętrzna uroczystość.

Duchowne pokrewieństwo przy Chrzcie prywatnym. Teolodzy (św. Tomasz, Lehmkuhl, Scavini, Gury-Ballerini, d'Annibale) twierdzą, że przy baptismus privatus nie powstaje żadne pokrewieństwo duchowne pomiędzy chrzestnym a dzieckiem, odnośnie jego rodzicami, gdyż Sobór Tryd. (sess. 24 cap. 2 de matrim.) mówi o fons sacer, co tylko rozumieć można o uroczystym Chrzcie. Kanoniści zaś są w ogóle przeciwnego zdania (tak Santi, de Angelis, Reiffenstuel i inni) i przytaczają różne dekreta i decyzye Stolicy św. Tak np. rozstrzygnęła św. Kongr. Soboru 17 kwietnia 1603: „Si patrinus (in baptismo privato) habuit animum levandi infantem de sacro fonte, contracta est cognatio spiritualis. Wnet potem wysłano zapytanie ogólne, czy wspomnione postanowienie Sob. Tryd. (sess. 24 cap. 2), dotyczące duchownego pokrewieństwa w ogóle, znajduje zastosowanie przy baptismus privatus. Odpowiedź brzmiała: Dilata et scribant theologi. Przekazano tedy sprawę pięciu teologom, którzy o tej kontrowersyi uczone napisali dysertacye, a S. C. C. rozstrzygnęła 29 maja 1677 affirmative sc. contrahitur. Po takiej decyzyi zapewnie nie pozostaje żadna uzasadniona

wątpliwość, że i przy prywatnym chrzcie duchowne pokrewieństwo powstaje i przeszkodę rozrywającą za sobą pociąga.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret Kongregacyi św. Soboru, *quoad taxas fori ecclesiastici in rebus non contentiosis.*

Ut norma haberetur uniformis in exactionibus pro variis actibus jurisdictionis ecclesiasticae non contentiosae, ac immodicarum taxarum onus, pluriumque controversiarum occasio tolleretur, Innocentius PP. XI legem tulit, quae *Innocentiana* vulgo appellata, hujusmodi exactionum rationem apte moderabatur.

Sed cum haec lex italico idiomate esset exarata, et idcirco communiori Doctorum sententia eam nonnisi Italicae et adjacentium insularum dioeceses proprie afficere traderetur, ceteris autem congruentem dumtaxat agendi regulam praebere; haud universim videbatur consultum incommodis, quibus amovendis lex illa prodierat.

Praeterea post tria ferme saecula a legis promulgatione, pecuniae valore et aestimatione mutatis, et in novis diversisque adjunctis societate versante, plena Innocentianae legis observantia in ipsis Italiae dioecesibus difficilis evasit, et quandoque etiam incongrua: unde Ordinarii majori in dies numero postulare coeperunt, ut novae peculiaresque exactiones ab Innocentiana diversae, probarentur aut tolerarentur.

His mature perpensis, et per officium S. C. Concilii Archiepiscopis nedum Italiae sed et aliarum regionum de sententia rogatis, SSmus D. N. Leo Papa XIII particularem Commissionem penes S. Concilii Congregationem constituit, eique in mandatis dedit, ut de hac re cognosceret suamque sententiam emitteret.

Jamvero in conventibus semel atque iterum ab ea habitis tria quae sequuntur dubia, quibus universa quaestio comprehendi visa est, ad examen revocata sunt, nimirum:

1. An et quae taxae imponi possint juxta prudentiae et justitiae regulas in materia sacramentali, ac speciatim in matrimoniali, itemque in materia beneficiaria.

2. An in generalibus quibusdam editis normis, specifica praefinitio taxarum in singulis dioecesibus Ordinariorum arbitrio sit relinquenda; an potius praescribendum, ut hac de re agatur in synodis

provincialibus et quatenus synodi haberi nequeant, in conventibus Episcoporum in singulis provinciis, et in Italia in singulis regionibus, ad hunc effectum peculiariter habendis, sub lege nempe ut uniformis taxa in singulis provinciis seu regionibus quoad fieri possit statuatur, Sacrae Concilii Congregationi pro approbatione subjicienda.

3. An et quaenam aliae provisiones hac de re sint adhibendae.

Quibus Emi Patres, praevio Consultorum voto, respondendum censuerunt:

Ad 1. Affirmative, ita tamen ut quoad actus qui directe respiciunt sacramentorum administrationem servetur dispositio *cap. 42 Decret. De Simonia*, scilicet ut libere conferantur ecclesiastica sacramenta et piae consuetudines observentur.

Quod vero ad reliquos actus, qui directe non respiciunt administrationem Sacramentorum, uti sunt dispensatio a denunciationibus matrimonii, venia conferendi baptisma in privatis domibus, et cetera hujusmodi.

1. Servandas laudabiles consuetudines et rationem prudenter habendam locorum, temporum ac personarum;

2. Vere pauperes eximendos a quibusvis expensis;

3. Taxas non adeo graves esse debere, ut arceant fideles a receptione Sacramentorum;

4. Quoad matrimonium in specie, remittendas ipsas taxas esse in casibus in quibus adsit periculum, ne fideles in concubinatum proruant;

5. Tandem quoad beneficia ecclesiastica, taxas esse non debere proportionaliter inadaequatas reditibus beneficiorum.

Ad 2: Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

Ad 3: Affirmative, et taxarum descriptionem seu notulam modo et normis superius expositis confectam, quamprimum transmittendam ad s. Concilii Congregationem pro approbatione; quae tantum concedenda erit ad instar experimenti, pro dioecesibus Europae ad quinquenium, pro reliquis vero ad decennium.

Facta exinde de his omnibus relatione SSmo Dno Nostro per infrascriptum S. C. Concilii Praefectum, Sanctitas Sua dignata est resolutionem Em. Patrum plene approbare et confirmare; simulque mandavit ut ab omnibus ad quos spectat sedulo atque integre servetur, contrariis quibuscumque minime obstantibus.

Datum Romae ex aedibus S. C. Concilii die 10 junii 1896.

A. Card. di Pietro S. C. Concilii Praef.

Benjaminus, *Archiepiscopus Nazianzenus* Pro Secr.

Przypuścić należy, że Św. Kongregacya przesyłając Ordynaryuszom ten ważny dekret, dołączyła doń instrukcyą, jak mają ułożyć taryfę tax dyecezyalnych. Kilka uwag z naszej strony do dekretu powyższego nie będzie pewnie zbytecznych.

Zauważamy naprzód, że chodzi o taxy a nie o dobrowolne ofiary; o tych ostatnich dekret albo nic nie mówi, albo tylko pośrednio: wzmianka jest o nich w odpowiedzi na pierwsze *dubium*. Na udzielanie Sakramentów nie nakłada się żadnej taxy; lecz równocześnie Kościół pragnie, aby zachowane zostały pochwały godne zwyczaje zaprowadzone pomiędzy wiernymi, i to dla tego, aby nie pozbawiać duchownych części ich niewielkich dochodów. Wynagrodzenia za funkcye duchowne nie są właściwie zapłatą za łaski duchowe, lecz za okolicznościowe uroczystości i fatygi, jak przy pogrzebach, ślubach, chrztach. Dla tego opłata za nie nie należy tyle do tax co do dobrowolnej ofiary. Dekret św. Kongregacyi o tych opłatach nie mówi, ogranicza się tylko na prawdziwych taxach, pobieranych przez kancelarye biskupie, a nadto pozostawia, nie tykając ich wcale, taxy w procesach kanonicznych, koszta sądowe itd.

Taxa, o którą w dekrecie powyższym chodzi, odnosi się nie tylko do okoliczności dodatkowych aktu lub koncesyi, lecz do aktu samego, do koncesyi lub dyspensy. Kurye biskupie nakładają taxę na dyspensy od zapowiedzi, pozwolenie na chrzest w domu, na prowizye beneficyalne itd. Taxy te mają podwójny cel, który je zupełnie usprawiedliwia; służą one na utrzymanie odpowiednie urzędników kancelaryi biskupich a co więcej, o co głównie chodzi, zapobiegają zbyt wielkiemu mnożeniu się wniosków o dyspensy. Część pewna z tego rodzaju opłat obraca się na dobre uczynki, lecz jest to tylko drugorzędny cel, któryby sam nie usprawiedliwiał pobierania tax kancelaryjnych.

W tego rodzaju materyach łatwe są nadużycia i zgubne ztąd skutki. I dla tego pożądaną rzeczą, aby uformowano na jednę stopę, o ile to możebnem, taxy kancelaryi dyecezalnych w jednej okolicy; różnice znaczniejsze podsuwałyby różne złe krytyki, których unikać należy.

Aby tedy zapewnić tę pożądaną jednostajność i zapobiedz wszelkim nadużyciom i dyskusyom, ogłosił Inocenty XI taryfę znaną pod nazwą *taxa Innocentiana*. Wstępne słowa dekretu powyższego tłomaczą, dla czego taryfa Inocentego nie została przyjęta wcale w niektórych krajach, i dla czego nie jest zachowywana dokładnie, w zupełności w innych. Uwzględniając stosunki różne w pojedyńczych krajach, Św. Kongregacya nie ułożyła nowej taryfy ogólnej, lecz poleciła, aby

w każdej prowincyi kościelnej zebrali się biskupi, czy to na synodach, czy w mniej uroczystej formie i ułożyli taryfę odpowiednią dla swej prowincyi. W tej taryfie mają Biskupi stosować się do ogólnych wskazówek, wypowiedzianych w odpowiedzi na pierwsze dubium; następnie mają tę taryfę przedłożyć św. Kongregacyi Soboru do zatwierdzenia. To zatwierdzenie chwilowo nie ma być ostateczne, lecz tymczasowe, ażby przez doświadczenie okazała się taryfa odpowiednią i praktyczną. Ma ono tedy walor na lat 5 dla Europy a na lat 10 dla innych krajów.

Dekret św. Kongregacyi Soboru. *Benedictio post partum num stricte reservata est parocho?*

Perillustris ac Rme Dne uti Fr.

Relato in S. Congregatione Concilio postulato ab Amplitudine Tua proposito in litteris die 17 januarii p. p. circa benedictionem mulierum post partum, Emi Patres tibi communicari mandarunt decretum S. C. SS. Rit. diei 13 junii 1893. Quod quidem decretum ita se habet: „S. R. C. decernit, benedictionem mulieris post partum fieri debere a Parocho si expetitus ipse fuerit, *posse* autem fieri a quocumque Sacerdote, si expetitus ipse pariter fuerit, in quacunque Ecclesia vel Oratorio publico, *certiore facto superiore Ecclesiae.*“

Deum interim precor, ut cuncta fausta concedat eidem Amplit. Tuae cui me profiteor.

Uti Fratrem stud.

A. Card. di Pietro Praef.

B. Archiep Nazianz. Pro Secret.

Św. Kongregacya Odpustów udzieliła dnia 9 czerwca r. b. na prośbę Prokuratora jeneralnego Zakonu Braci mniejszych, odpust stu dni raz na dzień wszystkim wiernym, którzy pobożnie i skruszonem sercem odmówią na cześć św. Antoniego Padewskiego 13 Ojcze nasz, 13 Zdrowaś i Chwała Ojcu itd. Odpust ten można aplikować duszom w czyśćcu.

Dziennik Urzędowy kościelny ogłasza następujące dekreta, wydane dla naszej Archidyecezyi:

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, udzielający odpusty dla tych, co wśród tygodnia przed Odpustem warunki potrzebne spełnili.

Beatissime Pater!

Florianus Stablewski, Archiepiscopus Gnesn. et Posn. praevio SS. pedum osculo humillime a Sanctitate Vestra petit, ut christifideles

Dioesesium Gnesn. et Posn. indulgentiam plenariam lucrari valeant, qui infra septem dierum spatium ante aliquod festum, cui indulgentia plenaria adnexa est, S. Confessione peracta et S. Communione refecti pias ad Deum preces pro intentione Sanctitatis Vestrae fuderint.

Et Deus.....

Vigore specialium facultatum a Sanctissimo D. N. Leone PP. XIII. tributarum. S. Congregatio Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita attenta Confessariorum inopia, benigne indulsit, ut in praefata Dioecesi Sacramentalis Confessio peracta a Christifidelibus infra hebdomadam ante aliquam festivitatem, cui adnexa est indulgentia, suffragari possit ad praedictam Indulgentiam lucrandam, expletis aliis conditionibus injunctis et dummodo nullius lethalis culpae post peractam confessionem commisae conscii sint. Praesenti ad *triennium valituro* absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem S. Congr. die 19 Septembris a. 1896.

(L. S.) *A. Card. Steinhuber*, Praef.

Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów.

I. dotyczy Święta Przenajśw. Rodziny.

Gnesnensis et Posnaniensis.

Quo cultus et pietas erga Sacram Nazarenam familiam magis magisque adaugeatur in Clero et Populo sibi commissis, Rmus Dnus Florianus Stablewski Archiepiscopus Gnesnen. et Posnanien., una cum suis utriusque Ecclesiae Metropolitanae Capitulis a Sanctissimo Domino Nostro Leone Papa XIII humillime expetivit, ut in respectivo duarum Archidioecesium Kalendario, Dominicae tertiae post Epiphaniam, sub ritu duplici maiori affigi valeat festum Sanctae familiae Jesu, Mariae, Joseph, cum Officio ac Missa propriis recenter approbatis: facta potestate idem festum, in primam sequentem diem liberam juxta ribricas transferendi, quotiescumque ea Dominica impedita occurrerit. Sacra porro Rituum Congregatio, utendo facultatibus sibi specialiter ab eodem Sanctissimo Domino Nostro tributis, benigne annuit pro gratia in omnibus juxta preces: servatis Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 16 Septembris 1896.

(L. S.) *L. M. Card. Parocchi.*

II. dotyczy Święta pod tyt. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Gnesnen. et Posnanien.

Cupiens Rmus Dnus Florianus Stablewski Archiepiscopus Gnesnen

et Posnan., ut cultus et pietas erga beatissimam Virginem Mariam inter fideles sibi commissos magis magisque foveatur, una cum suis Rmis Capitulis utriusque Ecclesiae Metropolitanae, Sanctissimum Dominum Nostrum Leonem Papam XIII supplex rogavit, ut festum B. M. V. de perpetuo Succursu, sub ritu duplici majori, Dominicae festum Nativitatis S. Joannis Baptistae immediate praecedenti in respectivo utriusque Archidioeceseos Kalendario affigi valeat, cum Officio ac Missa propriis, uti in Appendice Breviarii et Missalis Romani. Sacra porro Rituum Congregatio, utendo facultatibus sibi specialiter ab eodem Sanctissimo Domino Nostro tributis benigne precibus annuit: servatis Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 11 Septembris 1896.

(L. S.) *L. M. Card. Parocchi.*

A. Tripepi S. R. C. Secret.

Wiadomości literackie.

Konferencye. Podał do użytku na zebraniach Bractwa Matek chrześciańskich X. A. Jaskulski. Poznań 1897.

Autor stanął od razu na wysokości zadania, ogłosił pracę pod każdym względem znakomitą — co do treści i co do formy. Nie wiem, jak insi przewodnicy Bractwa Matek chrześciańskich powitają te *Konferencye;* co do mnie, nie umiem nawet wyrazić podzięki za walną pomoc, za nieocenioną przysługę, wreszcie za dzieło literackie, w którem nie wiedzieć co więcej podziwiać, czy niezrównane bogactwo nauk i wskazówek czerpanych i z doświadczenia i z Pisma świętego i z ksiąg poważnych, czy wytworność formy.

Książka dzieli się na dwie części: w pierwszej mamy 34 „konferencye“ zupełnie wykończone, przeprowadzone całkowicie, a więc mogą one starczyć na trzy lata, kiedy co miesiąc jedną się wygłosi na zebraniu; w drugiej jest 24 szkiców, czyli „materyału do konferencyi“.

Konferencye (dla braku miejsca nie podajemy tytułów) obejmują cały zakres nauk, sumę obowiązków potrzebnych dla Matek chrześciańskich każdego stanu, nie tylko dla naszych wieśniaczek i mieszczanek, lecz i dla matek z tak zwanej wyższej sfery, a nie zawadzi dodać, że te nauki są dla matek — Polek. Wszystko, co tu znajdujemy, takie

swojskie, takie prawdziwe, takie przekonujące, wygłoszone z takiem ciepłem, a raczej ogniem, że wyraźnie czuć, iż to płynie ze serca, z najgłębszego przekonania, z największej troskliwości o dobro Kościoła, społeczeństwa, i nie może być, żeby nie szło do serca, oddźwięku w pobożnych duszach słuchaczek, czytelniczek nie znalazło jak najżywszego. Dwie lub trzy konferencye może nieco za długie, jak na krótkie przemówienie, jakie z natury rzeczy być musi; jednakże to nie zarzut, bo można to i owo wypuścić, a dyspozycya sama — wszędzie ściśle przeprowadzona — na tem nie ucierpi. „Materyały“ zasie jakby w sam raz: kto wie, czy z tych krótkich szkiców nie będzie się najwięcej korzystało.

Język wszędzie czysty, samorodny: wyraźny dowód, że to praca oryginalna. Szanowny autor pisze barwnie i nadobnie, polotnie, raz po raz kwiecisto, co w pośród spowszedniałości, poziomości, suchości stylu w niejednych naukach nader korzystnie odbija — orzeźwia, wyobraźnią podnosi.

Niech nam teraz wolno będzie wypowiedzieć kilka życzeń.

Czyby wyrazu „konferencyi“ nie dało się było zastąpić utartem pojęciem: Nauki, Przemowy? Na stronie 23 powiedziano, że matka powinna czuwać, by się dziecko nie przyzwyczajało do jakiegobądź złego nałogu, np. bluźnierstwa, klątwy itd. U nas, dzięki Bogu, mało słychać „bluźnierstwa“ w ścisłem rozumieniu. Jeżeli zaś szanowny autor chciał wyrazić to, co lud pospolicie zowie „bluźnierstwem“, to jednak powinien był to nazwać właściwie: sprosnością, sprosną mową, by uniknąć nieporozumienia.

Przy następnem wydaniu możeby dobrze było wszystek materyał lepiej uładzić podług wewnętrznej, logicznej należałości. Jest zaraz na drugiem miejscu obszerna nauka o małżeństwie, jak wielkie i święte. Czyby nie można rzeczy o małżeństwie rozprowadzić jeszcze obszerniej, kiedyć małżeństwo podwaliną wszelkiej budowy? To jeden z najważniejszych postulatów, traktat ten rozebrać jak najgruntowniej, w najdrobniejszych szczegółach, bo widzimy z boleścią — widzi to i szanowny autor — że małżeństwo i u nas przedzierzga się jakoś *sensim sine sensu* in ein weltlich Ding. Nie można się zbytnio spuszczać na to, że i tak duchowni mają przepisany obowiązek pouczać na ambonie o tem wiernych. Są pouczania i pouczania. Wreszcie, zdaje się nam, że możnaby jeszcze więcej mówić o wdrażaniu dzieciom obowiązku posłuszeństwa, i o sposobach tego wdrażania. O pielęgnowaniu wstydliwości przydałyby się praktyczniejsze jeszcze wskazówki.

Najważniejsza rzecz ta: „Konferencye“ są przeznaczone dla „braci kapłanów“, przewodników Bractwa Matek. Nam się zdaje, że ta książka powinnaby jeszcze więcej znajdować się w ręku każdej, mówimy wyraźnie: każdej matki bez wyjątku, a wtedy dopiero ukazałaby się cała jej wartość, pożytek nieobrachowany. Ta książka niech będzie raczej *Vademecum* w każdym domu, a tedy moglibyśmy się spodziewać, że z niej odnowi się oblicze ziemi. Słowo kapłana przebrzmi, książka w domu będzie mogła dzień w dzień spełniać obowiązek nauczyciela przewodnika. Chodzi o wielkie rzeczy: o poznanie obowiązków, o stosowanie życia według modły tych obowiązków religijnych, kościelnych, społecznych i to wszystko ukazuje książka, ale niech ukazuje, przypomina na każdy czas, nie jedno w miesięcznych odstępach.

Czy to życzenie się spełni? Jeśli nie, to niech przynajmniej każdy przewodnik korzysta do swych konferencyi — przemówień z dzieła, które jest iście głęboką kopalnią szczerego złota i rady zdrowej i umiejętności prowadzenia dusz. *Non omnia possumus omnes.*

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na książeczkę: *Od kolebki do grobu*, gruntowne przerobienie X. Alb. Stolza: *Das Menschengewaechs.* To bardzo cenne czytania Niedzielne i Świąteczne dla rodzin chrześciańskich. *X. S.*

Południowo-słowiańskie czasopismo unionistyczne.*) Znane są starania i zabiegi gorliwe Ojca św., jako dobrego Pasterza, w celu doprowadzenia zbłąkanych owieczek do owczarni jedynie prawdziwego Kościoła rzymskiego. Jak sprawę tę traktuje poważnie, wskazują rozporządzenia i środki, jakie podejmuje, aby ten wspaniały plan do urzeczywistnienia doprowadzić. Do tych środków należy niewątpliwie zamianowanie arcybiskupa Serajewskiego, Dra Józefa Stadlera komisarzem apostolskim in ordine ad unionem dissidentium dla całego południa słowiańskiego. Ponieważ biednych zbłąkanych już sama nazwa „Rzymu“ elektryzuje, było aktem wielkiej mądrości i taktyki Leona XIII, że w swoje miejsce do tak ważnej i delikatnej sprawy delegował męża, który dla swej wielkiej uczoności i swej prawdziwie chrześciańskiej miłości bliźniego tak u katolików jak prawosławnych wielkiego znaczenia zażywa. W brewem nominacyjnem z 12 października 1894 zaleca Papież pomiędzy innemi Arcybiskupowi, aby także i na polu literackiem w celu połączenia tamtejszych schizmatyków działał. „Auctores autem praecipue sumus, pisze Ojciec św., ut pro ea, qua es praeditus sacrarum doctrinarum scientia, de dissidis capitibus graecam inter et romanam eccle-

---

*) Obecnie wydawane są już cztery pisma unionistyczne: 1) ***Revue de l'Orient chrétien***; 2) ***Revue Anglo-Romaine*** (oba w języku francuzkim); 3) ***Bessarion, Rivista italo graeca*** (po włosku i grecku); 4) ***Balkan*** (po kroacku i serbsku) w dwóch osobnych wydaniach.

siam aliquid subinde conscribas in vulgus edendum, ea scililet charitatis nota, qua maxime in recenti tua epistola delectati sumus; id enim ad illustrandam veritatem, inque animos penitus inserendam, valebit profecto admodum."

Temu poleceniu najwyższego Pasterza starał się Arcybiskup Stadler w ten sposób zadosyćuczynić, że w Zagrzebiu założył nowe czasopismo, które, jak jego motto opiewa, ma pracować nad „połączeniem i braterską zgodą" dwóch co do krwi pokrewnych, lecz niestety co do religii rozłączonych szczepów (Kroaci i Serbowie). Nowe to czasopismo nosi tytuł: *Balkan Iedinstvu i bratskoj slogi.* Na Zielone Świątki bież. roku wyszedł pierwszy poszyt *Balkanu*, poważny poszyt 8⁰ maj. o 152 stronnicach łacińskiem pismem drukowany, podczas gdy drugie wydanie w głoskach cyrylickich obejmuje dla wielkości tego pisma 162 stronnice. Redaktorem jest Dr. Alexander Bresztyenszky, emerytowany profesor uniwersytecki tamtejszego fakultetu jurydycznego, który u obu wyznań wielkiej zażywa powagi. Pierwszy ten poszyt co do treści bardzo poważnie się prezentuje. Po wstępie, w którym redaktor przedkłada zadanie i program *Balkanu*, następuje gorąca odezwa najprzewielebn. komisarza, wzywająca odłączonych braci do połączenia się z Kościołem rzymskim. Charakterystycznem dla tamtejszych stosunków jest wyznanie Arcybiskupa: „Ku naszej boleści wyznać musimy, że się nawzajem nie rozumiemy, chociaż tak długo ze sobą razem żyjemy." Artykuł dalszy pod napisem „Wschodnie obrzędy i Stolica św.", podpisany przez jakiegoś lektora, przedstawia Grekom, co tak się lękają o swój obrzęd, fakt uspokajający, że Papieże rzymscy nie tylko zwyczaje wschodniego Kościoła szanowali i potwierdzali, ale ich bronili przeciw wszelkim napaściom, a nawet przez zakaz przechodzenia na łaciński obrządek, pragnęli je zachować w nieskażonej całości.

Interesującym jest także artykuł Dra Bonawentury: „Leon XIII i Antimos, patryarcha Konstantynopolitański." Z tryumfem rozdzielali schizmatycy przed kilku miesiącami antyencyklikę swego Zwierzchnika kość. Dr. Bonawentura stawia naprzeciw sobie obie encykliki i zbija w tonie spokojnym i pełnym godności punkt po punkcie zarzuty konstantynopolitańskie. Znany z rozległej literackiej działalności O. Arndt S. J. opisuje, w kroackiem tłomaczeniu, w dyalogicznej formie rozmowę, jaką miał przy okazyi pewnej podróży po Galicyi z rosyjskim Arcybiskupem o pierwotnej jedności liturgii i o różnych innych punktach spornych. Następnie umieścił znowu Dr. Bonawentura uczoną rozprawę o „organizacyi Kościoła Jezusa Chryst. w pierwszych dwóch wiekach", gdzie dowodzi, że Kościół od samego zaraz początku był hierarchicznym i monarchicznym. Pogląd na stan obecny wschodniego Kościoła w krajach koronnych św. Stefana podług kalendarium O. Nillesa dostarcza dyssydentom dowód, że we Węgrzech i krajach sąsiednich prawie raz jeszcze tyle jest unitów co nieunitów. Rozbiór i ocena kilku dzieł w tej samej materyi zakończa pierwszy poszyt.

Czasopismo trzymano jest podług wskazówki Ojca św., od początku do końca w tonie pokojowym; żadnego tam nie ma sarkazmu, ironii, żadnego gorzkiego słowa. I tytułowa karta jest charakterystyczna: Pod obrazem Matki B. Nieustającej Pomocy podają sobie Papież i Patryarcha wschodni po przyjacielsku ręce ponad św. Ewangelią. To jest też nadzieją wszystkich, co

przykładają rękę do tego trudnego dzieła nawrócenia schizmatyków, że Marya, o której Kościół opiewa: Cunctas haereses interemisti in universo mundo, nie odmówi swej potężnej pomocy do ratowania zbłąkanych dzieci, które ją także w swój sposób wysoko czczą. Ta myśl i posłuszeństwo dla Ojca św., to jest na czem apostolski komisarz przy założeniu *Bulkana* całą swą nadzieję położył. Przyłączą się do tego inne jeszcze publikacye we formie popularnej, aby je masami pomiędzy lud schizmatycki rozrzucać.

Wykład tajemnic Różańca św. przez X. Karola Ludwika Gay, z francuzkiego przełożony na polski język przez X. Biskupa Kossowskiego. Warszawa. Gebethner i Spółka 1895 8⁰ tomów dwa.

Na to dzieło ułatwiające nadzwyczajnie rozumienie tajemnic różańcowych, co stanowi główny rdzeń tego nabożeństwa, zwracamy uwagę czytelników. „Prawdziwem nabożeństwem, powiada autor, staje się Różaniec wtenczas dopiero, gdy ustom odmawiającym towarzyszy umysł rozważający i serce współczujące. Na tem polega wszystka siła i skuteczność jego; na tem i warunek nieodzowny do pozyskania hojnych łask duchownych, jakiemi szczodrobliwość Stolicy św. to nabożeństwo zbogaciła.“

Autorem tego dzieła jest sufragan sławnego w tegoczesnych dziejach Kościoła Kard. Ludwika Pie, X. Gay. Biskup Kossowski mówi o nim, „że głębokością nauki, jasnością i prostotą wykładu, rzadką umiejętnością kreślenia dróg pobożności chrześć. w świetle tak uroczem i wdzięku pełnem, iż dla każdej duszy i dla każdego stanu ukazują się przystępnemi... pisma jego przypominają słodkiego św. Franciszka Salezego, płonącego miłością Boga i dusz ludzkich, a bogactwem treści i formy nie ustępują, jeśli ich miejscami nie przewyższają, utworom znanego i u nas, z niektórych na język nasz przełożonych dzieł O. Wilhelma Fabera.*)

Układ dzieła czwartego i ostatniego z większych dzieł X. Gay jest

---

*) X. Gay wydał trzy ważniejsze dzieła: *De la vie et des vertus chretiennes, Conferences aux meres chretiennes* i *Elevations sur la vie et la doctrine de N. S. Jesus-Christ.* X. Biskup Kossowski powiada o nich, że stanowią one razem piękną trylogią życia duchownego: w pierwszem z nich, choć mającem głównie na oku życie zakonne, ale w zasadniczej treści swojej stosującem się zarówno do wszystkich w ogóle wiernych, na gruncie nauki największych w Kościele mistrzów ascezy z niepospolitą jednością i siłą, z przenikającą słodkością wymowy duchem Bożym namaszczonej, rozwija wspaniały system cnót i pobożności katolickiej, od pierwszego szczebla nawrócenia się do Boga i oczyszczenia serca, aż do najwyższych szczytów doskonałej miłości i zupełnego, w zgodności woli ludzkiej z wolą Bożą zjednoczenia się z Bogiem: w drugiem stawia nam przed oczy grunt i jakoby pierwszy warsztat, na którym to życie katolickiej pobożności i doskonałości się przygotowuje i wyrabia, i w formie wykładu na słowa Księgi Przypowieści o niewieście mężnej, z każdego słowa tekstu świętego wyprowadzając ukryte w nim, dla ducha mniej bogomyślnego niedostrzeżone, głębokością i trafnością swoją zdumiewające skarby zbudowania i nauki, nakreśla przedziwny obraz niewiasty, żony, matki chrześcianki i poczynającej się z niej rodziny takiej, jaką uczyniła ją nauka Zbawiciela i Kościoła Jego; w trzeciem nakoniec duszom już w pobożności ugruntowanym i w Bogu rozmiłowanym podaje posilną a słodką strawę, dając im do rozważania słowa i tajemnice życia Chrystusa Pana w „podniesieniach“, bogactwem i głębokością myśli równających się sławnym Elewacyom Bossuet'a, a przejmującą rzewnością uczucia i zapałem miłości Bożej może je przewyższających.

„wykład tajemnic Różańca św." Układ prosty i jasny. Po wstępnych do lepszego objaśnienia uwagach o naturze i znaczeniu nabożeństw katol., tajemnic wiary różańca w ogólności, dostojny autor w szeregu piętnastu rozdziałów przechodzi z kolei każdą z piętnastu tajemnic różańca, podając najprzód dogmatyczno-historyczne opisanie odnośnego faktu ewangelicznego, a następnie wydobywając ukryte w niej prawdy i piękności, a wreszcie wywodząc z nich praktyczne zastosowania i wnioski. Jest tam nawplatanych wszędzie pełno znakomitych reflexyi o prawdziwej pobożności, nabożeństwach, obowiązkach, cnotach chrześć., że duchowni znajdą w tej książce nie tylko bogaty materyał do nauk różańcowych lub majowych, lecz do wszelkiego rodzaju kazań o głównych prawdach wiary, nie mówiąc już o tem, że czerpać mogą pełnemi rękami z zasobu doświadczeń względem kierowania dusz męża pobożnego i uczonego.

Ażeby dać poznać ducha tej książki, sposób pisania autora, pragnęlibyśmy oddrukować całe ustępy, które nas nadzwyczaj zajęły. Dla braku miejsca ograniczamy się tedy tylko na wzmiance o rozprawie wstępnej, objaśniającej naturę i znaczenie katolickiego nabożeństwa i na przytoczeniu następnego z bardzo praktycznemi radami ustępu, które niejednemu z kapłanów przydać się mogą.

„Po wszystkie czasy i w powszechnem, rzec można, pojęciu katolików, nabożeństwa poczytywało się za naturalny objaw, za dopełnienie co najmniej pożyteczne, za konieczną niemal obronę szczerej wiary i życia naprawdę chrześciańskiego. Należy więc do nich zachęcać wiernych, skłaniając ich do obrania sobie jednego lub drugiego nabożeństwa, jeżeli który jeszcze tego nie uczynił, pochwalając i utwierdzając każdego, który już sobie przyswoił ten pobożny obyczaj. Ale w wyborze wśród rozmaitości tych praktyk i w zachowaniu wybranych niech każdy wie o tem, że jest zupełnie wolnym.

W tej materyi wszystko jest radą tylko, żadne nabożeństwo, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, nie ma w sobie siły obowiązującej; każde tylko, skoro je Kościół zatwierdził, jest dobrem i zbawiennem i wszelkiego poszanowania godnem. W tym względzie więc niech każdy idzie za własnym pociągiem swoim, czy to z natchnienia łaski pochodzącym, czy też wprost tylko przyrodzonym... Wszystko jedno w gruncie, czy na tym czy na drugim zagonie pasie się owca Dobrego Pasterza, byle nie zeszła z pastwiska... Strzedz się jednak dusza winna niestałości i zmienności i widziadeł wyobraźni i nierozważnego zapału, z pod którego wygląda źle ukryta żądza nowości.

Lecz z drugiej strony nie tak się niewolniczo przywięzuj do raz obranego nabożeństwa, byś nie umiał zaniechać go i na drugie zamienić, gdy widzisz słuszny do tego powód i gdy większy z tego drugiego spodziewasz się odnieść pożytek. Dusza ma swoje pory wieku, tak samo jak ciało; co jest odpowiedniem dla młodzieniaszka, może nie być odpowiedniem dla męża dojrzałego.

Druga rada, jeszcze ważniejsza: jakiekolwiek sobie obierzesz nabożeństwo, nigdy się niem tak ciasno nie krępuj, byś nie był gotów w danem zdarzeniu je opuścić, gdy tego wymaga wyższy, pilniejszy obowiązek lub wzgląd na potrzebę, albo choćby tylko przyjemność i wygodę bliźniego.. Dla miłości Boga i na chwałę pobożności chrześcian-

skiej staraj się, by nabożeństwo twoje nigdy nikomu nie było ciężarem.

Strzeż się również zbytniej natarczywości w zalecaniu ulubionych nabożeństw twoich, by nie zdawało się, że chcesz je gwałtem narzucić wszystkim i każdemu... Zostaw ludzi w spokoju; szanuj wolną wolę ich; nie koniecznie jeszcze pójdą oni na potępienie, choć nie idą za tobą. Nie wyobrażaj sobie, by to nabożeństwo, które tobie się spodobało, było już tem samem jedyną drogą do świętości, albo jakiemś lekarstwem uniwersalnem, które samo tylko zdoła uleczyć wszystkie rany rodzaju ludzkiego i ocalić Kościół i zbawić świat. Zdobądź się raczej na pokorę i powiedz sobie, że wiele może być i jest innych nabożeństw, skuteczniejszych i ważniejszych niż twoje.

Nakoniec jeszcze rada ostatnia. W obieraniu sobie nabożeństw strzeż się zbytku i niepowściągliwości, czyli jak ją zowie św. Jan od Krzyża „żarłoczności duchownej"; z takiego przeładowania bardzo niefortunne wynikają następstwa... Nabożeństwa, w odniesieniu do religii, są to z pewnego względu jakby stroje, dodane do ubrania: w miarę użyte, podnoszą one i zdobią ubranie, ale nakłaść ich na siebie takie mnóstwo, iżby pod niemi ubranie samo znikło, byłoby to dowodem złego smaku i złego wychowania. Kto drwa do pieca nałoży nad miarę, nie podsyci ognia, ale go zagasi. „Tylu się u nas napierają różnych praktyk, powiedział dowcipnie a prawdziwie, o takich duszach żarłocznych któryś spowiednik, że w końcu już czasu nie stanie na wzbudzenie aktów wiary, nadziei i miłości."

Mała Historya Biblijna Starego i Nowego Przymierza dla szkół ludowych. Ułożył X. Walenty Wołcz. Lwów 1895. w 8ce str. 136. Cena egz. opr. 30 cent.

Nie dziwimy się, że władze duchowne w Galicyi pomyślały o wprowadzeniu nowego podręcznika do nauki dziejów biblijnych w miejsce dra Schustera, bo ten wyrażał się nieraz dość zawiłemi słowami a nadto najniepotrzebniej zmieniał niekiedy teksty Pisma św. Zresztą ilość godzin nauki religii w Galicyi jest tak skąpa (2 tygodniowo ogółem), iż o wyczerpaniu obszernego podręcznika nie można było marzyć. Celem łatwiejszego porozumienia się wydelegowały cztery konsystorze łacińskie komisyą z duchownych, we Lwowie zamieszkałych, powierzając jej recenzyę wszystkich podręczników religijnych dla szkół przeznaczonych i przyrzekając nie odmawiać aprobaty i urzędowego wprowadzenia książkom, które komisya uzna za stosowne. O ile wiemy, nadesłano komisyi różne prace do oceny. Komisya świadoma swej niemałej odpowiedzialności, okazała się dość ścisłą w ocenianiu wypracowań, iż w końcu zatwierdziła wymienioną książkę i poleciła ją Radzie Szkolnej krajowej do zaprowadzenia. Tu jednak zaszedł już pewien usterek w formie. Wprawdzie według ustaw państwowych w Austryi wprowadza książki szkolne i do nauki religii Rada szk. krajowa, wybierając z aprobowanych przez konsystorze, lecz komisya z duchownych złożona powinna była zaznaczyć, że według prawa kanonicznego przeznaczanie tekstu do nauki religii przysługuje w całej pełni Kościołowi. Jeśli przeto wypadło zrobić przedłożenie Radzie szk. krajowej, to tem bardziej należało zawiadomić

konsystorze i prosić, by ze swej strony urzędowo w kurrendach książkę zaprowadziły. Niefortunnym jednak jakimś zbiegiem okoliczności pomięszano pojęcia aprobaty z urzędowem przeznaczeniem tekstu, i stało się, że władza świecka poleciła katechetom uczyć z książki, o której większość konsystorzów zgoła nie wiedziała, że zatem delegaci konsystorscy do kontrolowania nauki religii musieli dopiero od podwładnych katechetów informować się o zmianie dokonanej. Zdaje się, że to uchybienie formalne więcej się już nie powtórzy, ale godziło się je tu zarejestrować jako nowy przykład potrzeby nadzwyczajnej ostrożności w postępowaniu z władzami świeckiemi.

Książka sama świadczy niewątpliwie o postępie w kierunku skrócenia i ułatwienia materyału naukowego. Mieści ona 68 ustępów z Starego a 86 ustępów z Nowego Test., a więc odpowiada potrzebie lepszego zaznajomienia z Nowym niż ze Starym Zakonem. Ustępy nadto są tak skrócone, iż książka przedstawia się blisko o połowę cieńszą od Biblii Schustera, choć zawiera te same ryciny, i pozwala najzupełniej zrealizować plan szkoły ludowej. Szczęśliwym też jest rozkład peryodów na dwa osobne zdania, lubo pod tym względem wiele jeszcze imiesłowów można i należałoby rozwiązać. Nie dziwimy się też, że komisya duchowna zaleciła książkę do wprowadzenia, — i serdecznie winszujemy autorowi dokonanego postępu, ale ufamy, że tak komisya, jak autor nie uważają książki owej za „sacrosancta“ i uwzględnią życzliwych kilka uwag w najbliższem wydaniu.

Uwagi dotyczą głównie pewności hermeneutycznej i wiarogodności tekstów Pisma św. Naszem zdaniem — a opiera się ono na dziełach najpoważniejszych autorów kościelnych — można w szkole ludowej tego tylko uczyć, co jest niewątpliwie pewnem, teksty zaś Pisma św. można skracać ze względu na pojętność uczniów, opuszczając słowa mniej ważne a zbyt trudne, o ile to nie zmienia myśli; można wreszcie na dwa lub kilka zdań rozdzielać przez rozwięzywanie imiesłowów itp., ale nie wolno nigdy przeinaczać, zwłaszcza, gdy je podajemy w przytocznikach. Nie tylko bowiem sprzeciwia się to prostej prawdzie literackiej, nie tylko utrudnia późniejszą naukę według biblii np. X. Dąbrowskiego, ale nadto podkopuje z czasem cnotę wiary, bo uczeń wcześniej czy później usłyszy ten sam tekst z ambony, ale we właściwej formie, i nie wiedząc, która forma jest prawdziwą, gotów zwątpić o całej nauce religii.

A jednak czytamy w omawianej książce (str. 5): „Abel ofiarował najlepsze owieczki, a Kain zepsute zboże i zgniłe owoce.“ Zkąd ta pewność? Toć przeważa zdanie, że od początku ofiarowali ludzie Bogu co mieli najlepszego, ale Kain do ofiary zewnętrznej nie dołączył szczerego serca, tj. ofiary wewnętrznej. Zastosowanie ztąd dla dziatwy obfite.

Str. 6. „Weźmiesz ze sobą (do korabia) po parze ze wszystkich zwierząt.“ Większość egzegetów zwraca uwagę na następną wzmiankę: „wszelkiego rodzaju“, zaznaczając, że rodzaje w arce wystarczyć mogły. Czemużże tedy śladem innych autorów nie zostawić w podręczniku: „ze zwierząt wszelkiego rodzaju?“

Ważniejsza jednak jest sprawa z tekstami Pisma św. Aby ułatwić ocenę zmian, przytaczamy obok siebie niektóre teksty Pisma św. i teksty X. Wołcza:

Gen. 2, 16-17. „Z każdego drzewa rajskiego jedz. Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz."

str. 2. „Ze wszystkich drzew, które są w raju, pożywać możesz, ale z drzewa, które jest w pośrodku, jeść ci nie wolno, albowiem dnia, którego zeń jeść będziesz, śmiercią umrzesz."

Rozumiemy tylko dla dziatwy potrzebę określenia: „w pośrodku raju" zamiast „wiadomości dobrego i złego", ale nie wiemy, z jakiej racyi zamienił autor zdanie pierwsze na znacznie trudniejsze, a w każdym razie dowolne, i dla czego, zmieniając także niepotrzebnie koniec, zamiast „z niego" użył nieswojskiego dziatwie wyrażenia: „zeń." Czyż nie lepiej pozostawić tekst niezmieniony? Co najwięcej, zamiast: „bo" dalibyśmy dla maluczkich kropkę i zresztą podalibyśmy jako nowe (trzecie) zdanie.

Podobnie zmieniony jest tekst rozmowy między wężem a Ewą. Przy ukaraniu Adama czytamy:

Gen. 3, 19. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty, boś"...

str. 4. „W pocie czoła pracować będziesz na chleb twój, aż się wrócisz do ziemi, z której powstałeś, boś"..

Zamiast „któreješ" dalibyśmy dzisiejszą formę: „z której jesteś", ale reszty nie widzimy potrzeby poprawiać.

Gen. 6, 14. „namażesz (korab) klejem"...

str. 6. „namażesz (korab) smołą"...

Mat. 19, 14. „nie zabraniajcie (dziatkom) przychodzić"...

str. 92. „nie brońcie (im)."

Jan 20, 23. „Których odpuścicie grzechy, *są* im odpuszczone, a których zatrzymacie, *są* zatrzymane."

str. 123. „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, będą im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, będą zatrzymane."

i t. p. i t. p.

Z próbek przytoczonych poznać można, jak niepotrzebnie i niefortunnie pozmieniał autor niejedne teksty Pisma św., nieraz nawet w wyrażeniach wielkiej dogmatycznej doniosłości (jak np. co do odpuszczania grzechów). Ufamy, że uwagi te pobudzą go do staranniejszego jeszcze opracowania książki, przez co i wiara dziatwy uniknie szwanku, i cel tej recenzyi będzie osięgnięty. *X. G.*

Rozmyślania dla alumnów Kollegium Polskiego w Rzymie. Ułożył X. Paweł Smolikowski C. R. Dwa tomy. Kraków 1896. Cena 4 *M.*

Książka godna ze wszech miar polecenia, przydatna nie tylko dla alumnów tego lub owego kollegium, seminaryum, lecz i dla kapłanów, nawet i dla świeckich, bo treścią rozmyślań nie są specyalne obowiązki i prawdy dotyczące duchownych, lecz prawdy ogólne, chrześciańskie o Bogu, o człowieku, o końcu świata, o życiu Chrystusa (te pochodzą od O. P. Semenenki). Tom drugi zaś jest jakoby streszczeniem *Mistyki* X. Piotra, z wyjątkiem rozmyślań wyjętych z X. Tronsona.

Zwracamy uwagę na rozmyślania końcowe X. W. Kalinki od str. 415 do końca). Jest tam rozmyślanie o Świętych Patronach Polskich, o wadach naszego narodu — próżniactwie, samowoli, pyszałkostwie, nieposłuszeństwie

— o przebłaganiu Boga za grzechy, o dotrzymaniu ślubu, jaki naród nasz przez króla swego Jana Kaźmierza Matce Boskiej uczynił — o synostwie naszem względem Ojca św. — wreszcie o modlitwie za Rosyą.

Szkoda, że do wytwornego zkądinąd wydania zakradło się dość sporo błędów drukarskich.

Ojcze nasz. Wytłomaczenie Modlitwy Pańskiej przez X. Gayrarda, plebana kość. św. Ludwika z Antynu. Streszczone dla pożytku wiernych przez Stanisława Górskiego, z dodatkiem ustępów z odpowiednich kazań św. Fr. Salez. Kraków. 1896. Cena 0,80 fen.

Mimo „niektórych zdań o wartości tego dziełka", zdań dość podchlebnych, zamieszczonych zaraz na początku tej skromnej broszurki, co do nas, nie możemy powiedzieć, żeby to była publikacya jakiej wartości. Nasamprzód nie jest to „wytłomaczenie" Modlitwy Pańskiej, lecz pospolite, mdłe, nudne ogólniki, acz rozumie się, pobożne. Dla ludu już wcale nie są przydatne te wzdychania jakieś teoretyczne. Lud czyta z zajęciem rzeczy praktyczne, naukę konkretną w śmiałych, nawet poetycznych obrazach, jak to ma np. prawdziwie ludowy pisarz X. Alb. Stolz, a nie rozprawianie w kółko, a jeszcze wodnite. Powtóre: język pozostawia dużo do życzenia (co chwila powtarza się *co*, miasto zaimka względnego: który; zdania rozwlekłe — czemu winna francuzczyzna; interpunkcya — francuzka). Wreszcie cena za wysoka.

Z francuzkich dziełek znamy: *Le Pater*.. par Mgr. Pichenot, Archevêque de Chambéry. Paris 1875. Jest tam przynajmniej dyspozycya i myśl jasna. Z niemieckich wyborne jest *Das Vaterunser* Ant. David S. J. Paderborn 1893, i wspomniany już *Vater Unser* X. Alb. Stolza w trzech częściach.

W *Przyjacielu rodzinnym* w Mikołowie X. J. Stagraczyński drukuje *Wykład Modlitwy Pańskiej*, na który zwracamy uwagę. Jest to istotnie wykład, a sposób pisania wzniosły, uroczy tak, że książkę tę będą czytały wszystkie stany z zajęciem i przyjemnością.

Pierwszy rocznik czasopisma **Biblische Studien,** wydawanego przez prof. Bardenhevera, zamyka wydane codopiero studyum **Von der prophetischen Inspiration** nach den Zeugnissen der hl. Schrift und der Anschauung der Väter (IX 195 S. *M.* 3,60), napisane przez subregensa Dra Franc. Leitnera w Monachium. W obec krytyki, drącej dziś Pismo św. Star. Test. w kawały, prace o inspiracyi są bardzo pożądane; studyum zaś X. Leitnera odpowiada wszelkim wymaganiom naukowym.

Otwarte słowo bardzo na czasie i słuszne ogłosił w *Pielgrzymie* pelplińskim jeden z księży wikaryuszów w sprawie publicznych pochwał, rozglaszanych po gazetach dla przesiedianych XX. administratorów i wikarych. A że to rozsądne słowo i w naszych stosunkach może być przydatne i na uwzględnienie zasługuje, powtarzamy ów list z dekanatu brodnickiego pochodzący:

W ostatnich miesiącach umieszczały nasze gazety (między nimi i *Pielgrzym),* dużo korespondencyi, w których wychwalano i podnoszono pod niebiosa jakieś „zasługi" opuszczających parafie XX. administratorów i wikaryuszów. Jeżeli się taką wiadomość zbywa króciutką wzmianką, toby jeszcze mogło uchodzić, ale kiedy sążniste przesadne artykuły, nie raz ale całymi tygodniami po kilku gazetach naraz się tłuką, tego już za wiele. Takie zbytnie rozpisywanie się może wprawdzie dla XX. wikarych być pochlebne, ale jest wprost szkodliwe, bo u b l i ż a p o w a d z e i z a s ł u g o m XX. p r o b o s z c z ó w — powinno zatem być zaniechanem. Pasterzem dusz we właściwem słowa znaczeniu i rządzcą kościoła jest tylko proboszcz, wikaryusz zaś tylko jego czasowym pomocnikiem. Jeżeli więc gazety piszą tylko o wikarych, pomijając zupełnie proboszczów, to przyzwyczajają lud powoli do tego, aby widział w pierwszych główne, w drugich zaś tylko podrzędne osoby.

Lecz co ważniejsza, owe wychwalania XX. wikarych uwłaczają zasługom proboszczów. Już tem samem że proboszcz dłuższy czas, nawet całe dziesiątki lat w parafii pracuje, ma on bez porównania większe zasługi niż wikaryusz, który często tylko kilka miesięcy w parafii działa. Rzecz to zupełnie naturalna, bo najprzód proboszcz ma dużo więcej doświadczenia, znajomości ludzi i stosunków; powtóre, nie wikary lecz proboszcz stara się o urządzanie nabożeństwa, utrzymanie bractw, budowę albo odnowienie kościoła, ołtarzy i sprzętów kościelnych. Prócz tego wikaryusze jako poddani proboszczów działają z ramienia i upoważnienia tych ostatnich, którzy częstokroć dla nawału pracy w kancelaryi parafialnej, dla podeszłego wieku lub nadwątlonego zdrowia całego ogromu pracy duszpasterskiej na swoich barkach dźwigać nie mogą. Korespondenci, którzy to przecież dobrze wiedzą, że proboszcz swego wikarego zachęca, popiera i upoważnia, pisząc tylko o wikarych, nie zaś o ich przełożonych bezpośrednich, bałamucą czytelników; ci bowiem czytając owe półtorałokciowe dytyramby, myślą że proboszcz nic nie czyni dla parafii, podczas kiedy cała zasługa należy się wikaremu. Czy to sprawiedliwość?

Zupełnie też niewłaściwem jest, że się tych wikarych następcom ich stawia jako wzór doskonały pod względem religijnym i politycznym naśladowania godnym. Takie wywieranie przymusu jest niewłaściwem i niejako ubliżającem dla następców, gdyż każdy z tych młodych księży, których to dotyczy, już z samego obowiązku kapłańskiego w najlepszej wierze sumiennie i z zapałem pracują. Czy zaś ich praca jest tak idealnie doskonałą i pożyteczną, za jaką jest w gazetach okrzyczaną, to owoce w przyszłości okażą i Pan Bóg sam kiedyś osądzi i ich w miarę zasług wynagrodzi.

Że korespondenci piszą w najlepszym zamiarze i najszczerzej myślą, aby okazać swą wdzięczność, o tem jestem przekonany najusilniej, lecz sami

zapewne przyznają, że takie pochwały są nie tylko bezpożyteczne, lecz że są wręcz szkodliwe i niesprawiedliwe.

Redakcye naszych gazet, którym takie wiadomości bywają nadsyłane, uczynią dobrze, kiedy te sążniste artykuły zredukują do właściwych, najskromniejszych granic, a najlepiej będzie, że ich w łamach pism swoich wcale nie umieszczą.

Z bardzo pewnego źródła wiem, że jedna z gazet katolickich naszej prowincyi otrzymała „z góry“ wskazówkę, aby wiadomości o działalności wikaryuszów na dyecezyi wcale nie drukowała. To rzecz rozumna i bardzo słuszna — a po zajściach w ostatnich dniach nawet bardzo potrzebna.

Słuszne bardzo są uwagi co do rozpisywania się o zasługach wikaryuszów z uwłóczeniem zasług proboszczów. Ale tu chodzi jeszcze o co innego i co przedstawia stosunki kościelne w dyecezyi chełmińskiej w charakterystycznem świetle, że te pochwały szkodzą XX. wikaryuszom w pozyskaniu probostw. Dostają oni za swoją gorliwość w pracy duchownej, choćby się nie mieszali w politykę malam notam, jako fanatycy, nietoleranci i dla tego usuwani bywają od probostw, których największą część rozdaje rząd. Skutkiem tego rozesłano prawie równocześnie z powyższym listem komunikat „z dyecezyi“ do tamtejszych pism katolickich, w którym czytamy:

W dzisiejszych czasach częściej może niż dawniej napotyka się w gazetach naszych katolicko-polskich korespondencye z stron rozmaitych, opisujące błogą działalność i zasługi naszych zacnych pasterzy dusz, ich ofiarność, i niezmordowaną pracę około dusz sobie powierzonych. Z pewnem zadowoleniem korespondencye tego rodzaju się czyta, gdyż objawia się w nich wielkie przywiązanie ludu naszego do swych pasterzy dusz. Nie zawsze atoli korespondencye tego rodzaju uważam za stosowne, owszem nieraz mogą one być nawet szkodliwe właśnie w czasach teraźniejszych, gdzie każdy czyn i każde słowo kapłana Polaka śledzą i biorą na wagę — szczególniej w sferach wyższych urzędników władzy świeckiej, od której niestety podziśdzień obsada, jak wiadomo, czysto polskich probostw po największej części zawisła. Niechno artykuł w gazecie katolicko-polskiej umieszczony uwydatnia prace i zasługi którego z młodych kapłanów, a niebawem treść artykułu tego dojdzie do wiadomości władzy świeckiej. A jaki tego skutek? Oto ten, że imię kapłana takiego na „czarnej tablicy“ uwiecznione zostanie z predykatem „polenfreundlich“, „fanatisch“, albo może nawet „staatsgefährlich“, a on sam, jak uczy niestety doświadczenie, pomimo swych zdolności i wysokich zalet kapłańskich nigdy nie doczeka się probostwa. Kapłan nie tylko sam, ale całe nasze społeczeństwo wiele nieraz na tem cierpi, gdyż zamiast księdza proboszcza jednej z ludem krwi i kości tyle i tyle parafii czysto polskich dostaje pasterza dusz sprzyjającego germanizacyi i nie umiejącego zrozumieć uczuć i trosk parafian. Dla tego bądźmy i w tym względzie ostrożni, roztropni i przezorni.

KRONIKA.

Poznań. (Translokacye. — Swięcenia. — † X. Marcin Matuszewski. — † X. Dyonizy Echaust.)

X. prob. Schroeder z Lginia na probostwo do Kursdorfu, parafią w Lginiu zarządzać będzie X. Klemt z Bydgoszczy, X. Wąsowicz ze Śmigla przeniesiony na wikaryat do Bukówca p. Grodziskiem, X. Lorenz ze Zbąszynia na wikaryat do Kotłowa, X. Stefański z Kotłowa na wikaryat do Zbąszynia, X. Paradowski z Wałcza na wikaryat do Nakielna, X. Goebel z Nakielna na wikaryat do Bledzewa, X. Trzciński neopresbyter na mansyonaryat do Kościana, X. Rejewski mansyonarz ze Szamotuł na wikaryat I do Odolanowa, X. Łukowski wikaryusz z Odolanowa na kapelana więziennego do Wronek, X. Meissner substytutem X. dziekana Schwaba w Trzcielu; dnia 3 października otrzymał X. profesor Szultz z Poznania instytucyą kanon. na probostwo w Lubinie, X. Potrykowski z Usarzewa otrzymał komendę na beneficyum w Śmiglu, X. Zwickert z Krobi na beneficyum w Usarzewie, X. Gładysz mansyonarz przy farze w Poznaniu otrzymał administracyą probostwa w Krobi, X. prałat Jaskulski z Biezdrowa otrzymał komendę na beneficya w Wilczynie i Bytyniu cum facultate substituendi X. Wojciechowskiego w Wilczynie i beneficyum w Psarskiem cum facultate substituendi X. Stawowego z Wronek.

— Najprzewielebniejszy X. Biskup dr. Likowski udzielił w niedzielę 22 listopada w Królewskiej kaplicy tumu święceń na dyakonów, subdyakonom: Borkowskiemu Romanowi, Łukowskiemu Stanisławowi, Nadollemu Józefowi, Wyrzykowskiemu Stanisławowi; na subdyakonów klerykom Dratwie Franciszkowi, Rupińskiemu Józefowi, Serdeckiemu Ignacemu. Niższe święcenia otrzymali alumni: Babiaczyk Adam, Bannhagel Marcin, Chmarzyński Alojzy, Dutkiewicz Tadeusz, Gapczyński Teofil, Garske Józef, Grecksch Jerzy, Jabłoński Tomasz, Jadomski Stefan, Kammer Jan, Kemnitz Zygmunt, Kitzmann Paweł, Koczwara Tadeusz, Kosicki Stanisław, Lewicki Antoni, Likowski Henryk, Maciejewski Stanisław, Majewski Zygmunt, Malczewski Tadeusz, Meger Julian, Niewitecki Benon, Paluchowski Bolesław, Prokop Karol, Raddatz Feliks, Rosochowicz Klemens, Steuer Albert, Szuda Gracyan, Tyrakowski Antoni i Zalewski Edward.

— Dnia 30 z. m. umarł po dłuższej chorobie pleban w Kunowie X. Marcin Matuszewski w 61 roku życia a w 35 roku kapłaństwa. Beneficyum w Kunowie objął po skończeniu walki kulturnej w r. 1886, przedtem był długie lata wikaryuszem w Koźminie, dawniej w Rozdrażewie i Buku.

— Dnia 1 grudnia umarł nagłą śmiercią emeryt X. Dyonizy Echaust z Poznania w Lutomiu, dokąd zjechał z posługą duchowną, po odprawieniu Mszy św. i wysłuchaniu następnie jeszcze kilku ludzi spowiedzi. Zmarły urodził się 1835 r., wyśw. na kapłana 1859, od r. 1865 był plebanem w Sośnicy, na które to beneficyum przed kilku laty zrezygnował.

RZYM. (W sprawie kanonizacyi błog. Piotra Fourrier. — Konsystorz tajny.)

Na posiedzeniu jeneralnem św. Kongregacyi Obrzędów, odbytem dnia 17 listopada r. b., rozbierano w obecności Ojca św. sprawę dwóch cudów, zdziałanych za przyczyną błog. Piotra Fourrier Mataincour, proboszcza

i reformatora zgromadzenia kanoników regularnych św. Augustyna, oraz założyciela zgromadzenia żeńskiego tego samego tytułu. Cuda to uznano za autentyczne.

— Dnia 30 listopada odbył Ojciec św. tajny konsystorz, na którym po łacińskiej przemowie do kolegium Kardynałów zamianował kanonika Józefa Prisko z Neapolu i O. Rafała Pierotti z zakonu Dominikańskiego Kardynałami. Następnie Kard. Oreglia di Santo Stefano zrzekł się swego biskupstwa suburbikarnego Porto i S. Rufina i obrał sobie biskupstwo suburbikarne w Ostia i Velletri, Kard. Parocchi zrzekł się biskupstwa suburb. w Albano i objął biskupstwo suburb. w Ostia i S. Rufina, Kard. Izydor Verga, który należał do rzędu Kardynałów kapłanów zrzekł się tytułu św. Kalixta, przeszedł do rzędu Kardynałów biskupów i zamianowany został biskupem w Albano, Kard. Ledóchowski, dziekan Kardynałów z rzędu kapłanów zrzekł się tytułu S. Maria in Araceli a przyjął tytuł św. Wawrzyńca in Lucina. Kardynał Machi z dyakonii s. Maria in Aquiro przeszedł do dyakonii s. Maria in via lata. Następnie prekonizował Ojciec św. około 20 włoskich biskupów, pomiędzy nimi Mgra Lorenzelli (zamianowanego nuncyuszem w Monachium) arcybiskupem tytularnym w Sardes.

Niemcy. († X. Dr. Herman Rolfus.)

Dnia 28 października r. b. umarł w dyecezyi fryburgskiej w 76 roku życia kapłan jubilat, Dr. Herman Rolfus, proboszcz w Bühl pod Offenburgiem. Nazwisko nieboszczyka znane było w kołach katolickich całych Niemiec jako autora licznych dzieł, szczególnie w zakresie pedagogiki Od r. 1861 do 67 wydawał czasopismo: *Süddeutsches katholisches Schulwochenblatt.* W tymże czasie wyszło jego dzieło: *die katholische Volksschule.* Jego działalności pisarskiej zawdzięczać należy, że lud katolicki zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące szkole ze strony liberalizmu, i opierał się ile mógł dążnościom jego do oddania szkoły zupełnie pod wszechwładzę państwa, a usunięcia z niej wszelkiego wpływu Kościoła. Wychodząca w Moguncyi *Encyklopedya realna wychowania i nauczania według zasad katolickich,* redagowana przez Rolfusa i Pfistera, była ważnem uzupełnieniem literatury katolickiej. Jego *Przewodnik historyi powszechnej* używany był w wielu szkołach, a jego *Historya Kościoła* illustrowana znalazła ogólne u rodzin katolickich przyjęcie. Oprócz tego był on zarówno gorliwym jak cenionym współpracownikiem pism peryodycznych szkolnych, pedagogicznych i innych. Był prawdziwą ozdobą stanu kapłańskiego. Niezmordowany w pastorstwie dusz, każdą chwilę wolnego czasu poświęcał studyom naukowym, a kogo przypadkiem prowadziła droga mimo plebanii milutkiej wioski Bühl, ten mógł go o późnej północy widzieć pochylonego nad biurkiem. Żarliwy to był obrońca szkoły katolickiej, wielki przyjaciel młodzieży i dzielny szermierz w obronie Kościoła św. R † I † P.

Poszyt niniejszy jest ostatni. *Przegląd kościelny* przestaje odtąd wychodzić. *Redakcya.*